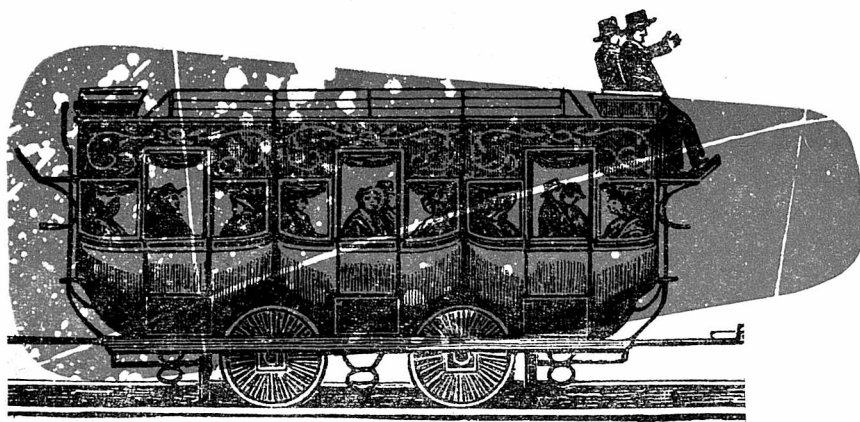


9 39
71/72



Drogowskazy



Coraz większego rozmachu nabiera w naszym kraju (i nie tylko) dyskusja nad przyszłym kształtem wyższych uczelni, w tym szczególnie uczelni typu technicznego. Charakter rozwoju społecznego, nowe cele i potrzeby gospodarcze oraz nasilająca się rewolucja naukowo-techniczna i organizacyjna wymagać będą nowego sposobu kształcenia wysoko kwalifikowanej kadry technicznej. Dlatego bezcelowe wydają się dziś rozważania: Politechnika czy Uniwersytet? Za odpowiedź niech posłużą słowa Radovana Richta („Civili-zacja na rozcesti”, 1969 r.).

„Jeżeli w perspektywie decydująca siłą procesu cywilizacyjnego staje się nauka, to już dla współczesności kluczowa rola wykształcenia jest oczywista. Rewolucję naukowo-techniczną będą realizować ludzie, którzy niosą w sobie możliwości i ograniczenia zdeteminowane współczesnym systemem kształcenia. Ich przygotowanie, zdolności twórcze i ogólny dynamizm duchowy będą decydować o losach tej cywilizacji w takiej mierze, jakiej żadna epoka dotychczas nie znała. Bez przesady można twierdzić, że społeczeństwo, które będzie miało najlepszy system nauki, kształcenia i kultury ogólnej, zajmie w przyszłości takie miejsce w świecie, jakie niegdyś zajmowały kraje z największymi bogactwami naturalnymi, a następnie z największym potencjałem przemysłowym”.

Problem przyszłego modelu Politechniki Wrocławskiej, Uczelni, która za kilkanaście lat działać będzie w jednym z największych centrów wytwórczych i aglomeracji naszego kraju był przedmiotem wstępnej dyskusji Senatu Politechniki w lutym tego roku.

Zapytajmy na początek, czym w zasadzie ma się różnić Uniwersytet Techniczny od Politechniki, bo przecież nie o nazwę tu idzie. Otóż determinantami zmian struktury Uczelni i sposobu kształcenia są, pod kątem sylwetki przyszłego inżyniera, następujące elementy (za doc. J. Wolochem):

W procesie dydaktycznym stopniowo nasilając się w przyszłych okresach wystąpi intensywne przenikanie się dyscyplin technicznych i przyrodniczych oraz organizacyjno-ekonomiczno-społecznych z dyscyplinami matema-

tyczno-fizyczno-chemicznymi. W tym samym zresztą kierunku zmierzać będzie odpowiednio wielostronne rozwijanie potencjału i programu naukowo-badawczego Szkoły. Tymczasem istniejąca obecnie uczelnia pod nazwą „politechnika” jest nastawiona zbyt tradycyjnie na zadania związane z potrzebami industrializacji i poszczególnych, rozdrobnionych działów inżynierii. Szkoła obecna ciągle jeszcze stanowi w zasadzie dość luźny zbiór poszczególnych dziedzin techniki, skonfederowanych w ramach tzw. instytutów i wydziałów politechniki. Powstawanie tych ostatnich było w przeszłości (i poniekąd jest nadal) związane z dziedzinami liczącymi się na dzisiejszym niskim etapie rozwoju gospodarki narodowej. Szkoła przeto usiłuje zaspokoić potrzeby narzucone przez technologię, rozbitą na kilkadziesiąt specjalizacji wytwórczości przemysłowej. Tradycyjne wydziały, a nawet dzisiejsze instytuty, istnieją niejako autonomicznie, przy czym niemal każdy z nich mógłby się stać formalnie samodzielną uczelnią techniczną, kształcić wąskich specjalistów dla określonej dziedziny technicznej.

Innowacje technologiczne w procesie dydaktycznym i naukowo-badawczym.

Przed wszystkim należy się liczyć ze zmianami modelu funkcjonalnego uczelni, m. in. w związku z dalszym upowszechnianiem i postępowaniem w sferze elektronicznej techniki przetwarzania danych. Sprzyjać to będzie rozwojowi i modernizacji wszystkich funkcji uczelni i całego systemu kształcenia. Wobec narastającej lawiny informacji naukowych już w obecnej dekadzie lat coraz donioślejsze staje się selekcjonowanie materiału naukowego i literatury najbardziej liczących się dziedzin. Stąd właśnie jeden z podstawowych warunków modernizacji Politechniki i całego systemu kształcenia wyznacza rozwój informatyki oraz efektywnych zastosowań do potrzeb uniwersytetu technicznego.

Problemowe ujmowanie materiału nauczania i zespołowość w realizacji kompleksowych problemów badawczych. Unowocześnienie Szkoły i przeobrażenie jej w uniwersytet techniczny w samym założeniu oznacza wdrożenie i coraz dalsze pogłębianie zespołowości w pracy naukowo-badawczej. Jest to nieodzowne w uniwersytecie

technicznym zarówno ze względu na ciągle zachodzącą dezintegrację specjalizacyjną, jak i ze względu na rozrzut uzdolnień i wiedzy poszczególnych realizatorów badań. W warunkach średniego kraju jest to wręcz doniosłe, gdyż nauka polska już w dobie współczesnej nie może się rozwijać skutecznie w sposób przypadkowo spontaniczny i wielokierunkowy.

Zasada ukierunkowania rozwoju w wybranych dziedzinach oznacza, iż uniwersytet techniczny będzie się koncentrował — zarówno w obrębie materiału nauczania, jak i w sferze problemów badawczych — wokół teoretycznych nauk podstawowych. W tym kontekście trzeba też podkreślić, że wydatnie wzrośnie zapotrzebowanie i rola nauk społecznych i w ogóle humanistycznych. W uniwersytecie technicznym kierownicy naukowci tematów upodobań się do trenerów sportowych przygotowujących studentów i realizatorów spośród pracowników naukowych do wysokiej efektywności twórczej. Szkoła będzie coraz bardziej stylizowała zespółowy, społeczny styl pracy naukowo-dydaktycznej, popieranie koniecznego ryzyka naukowego, wyrabianie indywidualnych, różnorodnych cech charakteru oraz zainteresowań i wyobraźni socjologicznej wśród zespołu badawczego, adaptując naukowo humanizację pracy badawczej do celów dalszego technicznego doskonalenia środowiska człowieka.

W nowym świetle należy widzieć zadania dydaktyczno-wychowawcze stojące przed uczelnią, mającą spełnić tak wielokierunkowe wymagania. Nie są one jeszcze do końca sprecyzowane. Wydaje się jednak, że już dziś można powiedzieć, iż nowy model musi uwzględniać wiele stopni (cykli) kształcenia, zależnych od potrzeb społeczno-gospodarczych, ale i od możliwości i upodobań samych studentów. Te zaś są i pozostaną różne. Należy się więc spodziewać, że będziemy kształcić w cyklach: inżynierskim, magisterskim, podyplomowym i doktoranckim. Czas pokaże, jak ułożą się proporcje ilościowe pomiędzy nimi, można jednak już dziś powiedzieć, że cykl inżynierski nie powinien być cyklem ilościowo wyróżnionym. Światowe bowiem potrzeby i tendencje rozwojowe oraz konsekwencje rewolucji naukowo-technicznej i organizacyjnej (a także przesłanki demograficzne) będą przesuwali

punkt ciężkości kształcenia w kierunku studiów magisterskich — podyplomowych i doktoranckich.

Jakościowo nowe zadania staną w tych warunkach przed szkolnictwem średnim, które prawdopodobnie stanie się podstawą dla dalszego kształcenia w każdym z wybranych wariantów, a więc zarówno zawodowego — średniego jak i wyższego.

Na kształt modelu uniwersytetu technicznego wywrze przy tym dodatkowy wpływ przewidywana konieczność ciągłego dokształcania podyplomowego. Można przypuszczać, że właśnie ono spowoduje zmiany modelowe, stwarzając przesłanki (wraz z rozwojem technik dydaktycznych) skrócenia czasu nauki i studiów, umożliwiając wcześniejszy udział młodzieży w życiu gospodarczym kraju.

Powyższe założenia i racje pozwalają żywić nadzieję, że w latach 1980—2000 będzie istniało znaczne społeczne zapotrzebowanie na uniwersytet techniczny, kształcący obok innych szkół inżynierskich głównie kadrę do pracy w zapleczu naukowo-badawczym oraz do kompleksowego kierowania postępowaniem technicznym, a ponadto stwarza-

jący przejściowo uboczną możliwość „częstkowych zaliczeń” studentom, którzy z jakichkolwiek przyczyn będą zmuszeni zakończyć formalny etap edukacji na stopniu inżynierskim. Za tą ostatnią ewentualnością przemawia być może fakt, że uniwersytetu technicznego nie można traktować w izolacji od całego systemu kształcenia technicznego, że przeto w początkowym okresie, wpływ doboru naturalnego nawet w tej szkole dopisze swoje post scriptum w postaci proporcji w obu profilach kształcenia.

Można zatem stwierdzić, że przeistoczenie się politechniki w uniwersytet techniczny będzie musiało następować sukcesywnie, drogą wieloletniej planowej ewolucji. Oznacza to w praktyce, że chyba dość wolno będzie ograniczała Szkoła (co kilka lat?) studia inżynierskie, przy równoczesnej stopniowej rozbudowie studiów magisterskich, doktoranckich i podyplomowo permanentnych. Analogicznie będzie się dokonywał rozwój potencjału i kadry naukowej. System „segmentowy” zapoczątkuje także najistotniejsze przeobrażenia w sferze profilu szkoły, odchodzącej od „fabryki inżynierów” ku uniwersytetowi technicznemu. Mianowicie najpierw chyba będą powsta-

wać mieszane instytuty i jednostki, początkowo obejmujące pracowników naukowych z innych uczelni wrocławskich oraz własnych pracowników odpowiednich kierunków już rozwijających się w szkole. Tylko bowiem tą drogą będzie można zapoczątkować zaspokojenie potrzeb dydaktycznych i naukowo-badawczych w dziedzinie dyscyplin przyrodniczych, społecznych, a także deficytowych (fizyko-chemicznych).

Pozostaje też niezbyt jasna kwestia proporcji należnego udziału poszczególnych dyscyplin naukowych, zarówno w procesie dydaktycznym jak i w naukowo-badawczym. Nie ma dziś jeszcze poznawczo uzasadnionych kryteriów określających, ile czasu ma przypadać na studia w dziale nauk technicznych, a ile w innych działach i dyscyplinach uważanych za podstawowo-techniczne, przyrodnicze i społeczne.

Już dzisiaj jednak można powiedzieć, że udział tych ostatnich (a szczególnie matematyczno-fizyczno-chemicznych oraz tzw. społecznych) będzie znacznie większy niż obecnie.

Opracował:
JANUSZ M. PAWLIKOWSKI



Fot. A. Milli





Wieczoro-
we drogi
do
wiedzy



W OCZACH WYKŁADOWCY
Redakcja „Sigmę” przeprowa-

dziła rozmowę z dyr. Studiów
Wieczorowych panem Władysła-

wem Siutą, znanym i cenionym
pedagogiem naszej Uczelni.

Oceniając problem kształcenia na studiach wieczorowych, jakimi zdaniem Pana powinien być model absolwenta tych studiów, kogo i jak mamy kształcić, czy inżynierów takich jakich wydają uniwersytety techniczne, czy też bardziej przystosowanych do podejmowania i rozwiązywania zagadnień praktycznych?

Społeczeństwa stawiają ludzkość wobec konieczności stałego kształcenia się nie tylko w dziedzinie obywatelskiej ale i zawodowej. Jak wskazują raporty opracowane z okazji Międzynarodowego Roku Oświaty, bilans tej ogromnej ekspansji oświaty na świecie nie jest zbyt pocieszający, zauważa się jednak kontrast pomiędzy rozwojem ilościowym a jakościowym opóźnieniem. Zachodzi więc konieczność zmian w systemie kształcenia. Szkoła jest organizmem żywym i pomimo przywiązania do tradycji stale coś się zmienia. Na miejsce dawnych powstają nowe formy organizacyjne. Zmiany te nie będą przechodziły z jednego układu stałego w drugi układ stały, ale należy spodziewać się ciągłej niestabilności i przejścia od systemów autorytaryzowanych, sztywnych do nowszych planowych i elastycznych opartych o prognozowanie.

Studia wieczorowe przeznaczone są dla pracujących w zawodzie technicznym o określonym profilu. Plany studiów nie przewidują wprowadzenia do zawodu lecz w oparciu o posiadany zawód podnoszą kwalifikacje dające między innymi podbudowę teoretyczną.

Czy studia te przygotowują do funkcji inżynierskich? Tak. Do funkcji określonej specjalności przygotowanie nowych absolwentów jest wystarczające w chwili otrzymania dyplomu, jednak w związku z rozwojem techniki, przygotowanie to nie wystarczy za kilka czy kilkanaście lat, konieczne jest stałe uzupełnianie i uaktualnianie zdobytych na studiach wiadomości. Nowy system kształcenia musi w większym niż dotychczas stopniu przyzwyczajać studenta do studiowania oraz wyrabiać umiejętność i zamiłowanie do pracy z książką.

Jak powinna wyglądać rekrutacja na studia wieczorowe; kto i jakich pracowników powinien kierować na te studia, co w tej mierze wykazuje dotychczasowa praktyka?

W pierwszym okresie na studiach wieczorowych kształciliśmy ludzi starszych, zajmujących nieraz odpowiedzialne stanowiska w pracy, ludzi którym okres wojenny uniemożliwił kształcenie się. Następnie przychodzili na te studia ludzie młodszy ale posiadający duży staż w zakładach pracy. Obecnie wśród kandydatów przeważają ludzie młodszy, którzy nie dostali się na studia dzienne, względnie tacy, którzy po maturze zmuszeni byli podjąć pracę zarobkową. Obecnie kandydaci posiadają często 1-roczy staż pracy i są o rok względnie dwa lata starsi od kandydatów na studia dzienne. Łączy się z tym konieczność zmiany sposobu kształcenia. Studia wieczorowe muszą tworzyć pełny cykl kształcenia podobny do studiów dziennych, dlatego obecne plany studiów wieczorowych są podobne do planów czteroletnich studiów dziennych. W przeciwieństwie jednak do studiów dziennych, które kształcą według ogólnopolskich planów zapotrzebowania specjalistów, studia wieczorowe powinny cechować się „regionalnością”. Będziemy jeszcze w większej mierze rozwijać te kierunki na które jest zapotrzebowanie na Dolnym Śląsku. Będziemy kierować kandydatów na te specjalności, na których zależy dużym zakładom pracy Wrocławia i Dolnego Śląska.

Każda forma kształcenia spotyka się dziś z krytyką. Musimy bowiem kształcić więcej i szybciej. Przede wszystkim zmiany wymaga system rekrutacji na te studia. Obecnie kryteria rekrutacji właściwie nie istnieją. Decyduje dobra wola kandydata, jego zamiłowania (których nikt nie jest w stanie podczas jednej rozmowy sprawdzić) oraz skierowanie z zakładu pracy, bez zapewnienia kandydatowi miejsca w zakładzie po uzyskaniu dyplomu. Nic więc dziwnego, że zakłady pracy czasem pozbawiają się w ten wygodny sposób pracowników najmniej potrzebnych lub po prostu kłopotliwych, będących w różnym wieku i w różnej sytuacji rodzinnej.

Już ta praktyka świadczy o tym, że na studia te wcale nie idą tylko najmłodszy i najzdolniejsi, najbardziej ambitni pracownicy. W konsekwencji — uczelnie narzekają dziś na wysychanie dotychczasowych źródeł dopływu kandydatów na te studia. I to jest pierwszy zarzut pod adresem obecnego systemu kształcenia.

Naukowcy wyrażają także wątpliwość, czy po kilkuletnim oderwaniu od nauki, kandydat zdolny jest podjąć od razu studia. Widać po kolokwium wstępnych, jak zdobyta wiedza szybko wietrzeje. Najlepiej jeszcze wypadają na nich ludzie młodzi.

Wniosek z tych faktów oczywisty. Rekrutacja na studia powinna obejmować w pierwszym rzędzie młodych ludzi, którzy już ze sprecyzowanymi zainteresowaniami naukowymi łatwiej i lepiej uporają się z trudnym programem studiów.

Odrębny problem stanowi kadra nauczająca na tego rodzaju studiach, która dawniej rekrutowała się spośród pracowników młodszych, nie posiadających należytej praktyki i doświadczenia. Obecnie sprawa zmienia się zdecydowanie na korzyść. Na przyszłość będziemy starać się aby zajęcia szczególnie z przedmiotów zawodowych i specjalistycznych prowadzili pracownicy o dużym stażu dydaktycznym.

Czy sposób egzekwowania wiadomości i przeprowadzania sesji powinien być taki sam jak na studiach stacjonarnych?

Obecnie obowiązuje w naszej Szkole regulamin jednaki dla studiów dziennych i wieczorowych. Wprowadzenie tego jednolitego regulaminu wpłynie korzystnie na ogólną organizację procesu kształcenia i w zasadniczy sposób zwiększy dyscyplinę studiów. Wprowadzenie nowego modelu Szkoły będzie wymagało przeanalizowania obowiązującego regulaminu. W szczególności opracowując sposób egzekwowania wiadomości i organizację sesji na studiach wieczorowych, trzeba będzie wziąć pod uwagę fakt, że w przypadku studentów pracujących wiele czynników zmniejsza efektywność uczenia się (praca zawodowa, obowiązki rodzinne, dojazdy do szkoły itp.). Moim zdaniem należy ciągle zwiększać wymagania w stosunku do studentów ale w sposób realny, uwzględniając specyfikę studiów, a nie przez notoryczne obławianie. Być może, że sprawę tę powinny załatwić ćwiczenia, prowadzone w taki sposób by systematycznie egzekwowały zdobywaną wiedzę. Słuszne jest podobnie jak na studiach dziennych utrzymanie „przedmiotów progowych” będących pierwszą selekcją na latach młodszych, ale powiedzmy sobie wyraźnie

powinny to być przedmioty a nie „ludzie”, tzn. program powinien ustalać, że ta pierwsza selekcja powinna mieć miejsce na matematyce, fizyce niezależnie od osób prowadzących.

Jak wygląda podejmowanie tematów prac dyplomowych? W jakim stopniu są one związane z zakładem pracy danego dyplomanta?

Coraz częściej tematy pracy dyplomowych związane są z pracami naukowymi instytutu lub z problemami zacierpniętymi z zakładu pracy studenta. Należy tu podkreślić ich coraz wyższy poziom.

Jak przedstawia się stosunek zakładów pracy do delegowanych przez sie-

bie na studia pracowników? (ulgi w czasie studiów; awanse po przedstawieniu dyplomu).

W różnych zakładach sprawa ta przedstawia się różnie. Przeprowadzone badania ankietowe wykazały, że w zdecydowanej większości zakłady pracy nie interesują się swoimi pracownikami studiującymi. Zakład pracy, zwalniając pracownika na studia, uważa że wypełnił już swoje zadanie (choć z tymi ustawowymi zwolnieniami wielu studentów ma trudności — około 10% ankietowanych). Nieliczne zakłady wyróżniają pracowników studiujących, np. znane są przypadki, że zakład pracy po każdym ukończonym roku studiów podwyższał pracownikowi zarob-

ki, a po otrzymaniu dyplomu przenosił na wyższe, kierownicze stanowisko. Przypadki te jednak należą do rzadkości.

Obecnie studenci studiów wieczorowych stanowią około 30% studiujących w Politechnice. Jak będzie to wyglądało w najbliższej przyszłości?

Opierając się na danych z corocznych rekrutacji należy spodziewać się, że ilość ta będzie utrzymywała się na dotychczasowym poziomie jeśli chodzi o Wrocław, natomiast stopniowo wzrastać będzie ilość kształconych systemem wieczorowym w filiach Politechniki Wrocławskiej.

STANISŁAWA SZULC

... I W OCZACH SŁUCHACZA

O rozwoju socjalistycznej gospodarki, oświaty i kultury decyduje poziom zawodowego i społecznego przygotowania kadr oraz ich dostateczna ilość. Dotyczy to w jednakowym stopniu wszystkich poziomów wykształcenia od podstawowego do wyższego. Szczególne znaczenie tego czynnika uwidacznia się dzisiaj, w dobie rewolucji naukowo-technicznej, kiedy dalszy rozwój kraju zależy od modernizacji i rozbudowy przemysłu, rolnictwa, sieci szkół, placówek naukowych i kulturalno-oświatowych. Aby zadaniom tym sprostać nie wystarczy już tylko kształcić na studiach stacjonarnych. W ramach istniejącej bazy dydaktyczno-socjalnej uczelni i jej możliwości kadrowych należałoby w dalszym ciągu rozbudowywać i udoskonalać system nauczania, który — przy mniejszym niż na studiach stacjonarnych absorbowaniu czasu na naukę — dawałby możliwość zdobycia dyplomu ludziom zdolnym i chętnym do nauki. Należy sobie zdać sprawę, że dzisiaj ok. 40%, a w niektórych środowiskach 50% do 60% ogółu studiujących to studenci studiów dla pracujących.

Tak jak w początkowym okresie tego typu studia dawały szansę nadrobienia zaległości w wykształceniu i stwarzały możliwości awansu społecznego ludziom ciężkiej pracy, tak w chwili obecnej w wyniku przemian społecznych i gospodarczych inny jest przekrój tej grupy studentów, inne wymagania, młodszy wiek itd.

Z zaszłych przemian nie w pełni zdają sobie jeszcze sprawę zarówno działacze oświatowi, gospodarczy jak też i częścią kadry dydaktycznej szkoły.

Problem studiów dla pracujących najczęściej ujmowany jest z punktu widzenia związku studenta z uczelnią. Wydaje się, że za słabo akcentowane są inne role społeczne, które pełni pracujący student. Jest on chyba przede wszystkim pracownikiem i ta właśnie rola społeczna wyznacza jego pozycję, większość obowiązków i najbardziej absorbuje czasowo.

Fakt podjęcia tego typu studiów jest jeszcze zbyt często traktowany jako osobista i wyłącznie ambicjonalna sprawa pracownika-studenta. Konserwatywizm myślenia części administracji gospodarczej nie pozwala dostrzegać relacji produkcja — oświata. Jeśli można się częściowo zgodzić z postawą kierownictwa zakładów produkcyjnych gdzie trzeba gonić plan, wyrabiać okre-

ślone normy, to już zupełnie niezrozumiałe staje się, że w podobny sposób podchodzi kierownictwo aparatu

administracyjnego, szkolnictwa wyższego, a nawet dyrekcje instytutów naszej uczelni.

Fot. A. Milli



Nie generalizuję sytuacji panującej w poszczególnych instytucjach, nie mniej jednak faktem jest, że nie wszędzie stwarza się studentom-pracownikom Politechniki odpowiednie warunki do nauki. Skądinąd należałoby się spodziewać właśnie tu a nie gdzie indziej zrozumienia całości problemu.

W wyniku braku zainteresowania kierownictwa zakładów pracy problemami i wynikami studiujących pracowników ci drudzy czują się niepotrzebni w zakładzie, a nawet jako studenci na uczelni. Niejednokrotnie słyszałem o uwagach pracowników dydaktycznych w formie „... no i po co pan(pani) studiuje, weź się pan(pani) do uczciwej pracy, masz pan zawód więc po co panu studia”. Myślę, że komentarz jest tu zbędny. Bynajmniej nie sprzyja to chęci do nauki.

Zakład pracy mówi o nas — studentach, na uczelni spotykamy się z określaniami nas jako — pracujących. Kim właściwie jesteśmy? — dokładnie na to pytanie nikt nam nie potrafi odpowiedzieć. Z jakich praw i ulg wynikających z faktu łączenia nauki z pracą zawodową możemy korzystać? Przepisów prawnych co prawda jest bardzo dużo (ok. 600), jednak uaktualnionych niewiele i to w dodatku pozwalających na dowolną ich interpretację na naszą niekorzyść. Dotyczy to wymiaru zwolnień z pracy na zajęcia, urlopu szkoleniowego w semestrze i wielu innych spraw¹⁾. Jesteśmy wprawdzie członkami ZSP, ale prawa z faktu tego wynikające nie są identyczne jak dla studentów stacjonarnych, wbrew logice, bo jak wytłumaczyć fakt, że jeden członek tej samej organizacji ma inne prawa niż drugi. W coraz większym stopniu obserwujemy rozłam w tym środowisku. Rozłam ten nie wynika absolutnie ze złej współpracy na szczeblu uczelnianym, lecz z przepisów RN ZSP (np. turystryka).

Przynależność do jednej organizacji powinna gwarantować jednakowe prawa i obowiązki wszystkim jej członkom. Kolejnym problemem, na który chciałbym zwrócić uwagę jest zbyt niska jeszcze efektywność tego rodzaju nauczania i przyczyny na to wpływające.

Mała sprawność studiów (ok. 40% a niekiedy jeszcze mniej) wynika z przyczyn, które w indywidualnych wypadkach są uzasadnione ale w masie swej powodują znaczne straty. Studia tego typu stanowią dla osób pracujących poważne obciążenie i ukończyć je w terminie mogą tylko ludzie dysponujący dużą wiedzą, inteligencją, odpornością psychiczną, sprytem, a także mający odpowiednią sytuację finansową.

Wydaje się, że zagadnienia te powinny być brane pod uwagę przy doborze kandydatów na studia tego typu. Można powiedzieć, że w obecnym systemie rekrutacyjnym istnieją luki. Nie bierze się bowiem pod uwagę predyspozycji kandydata do studiów, lecz jedynie zakres wiedzy opanowanej w szkole średniej. A przecież nawet bardzo dobre złożenie egzaminu wstępnego nie decyduje o powodzeniu w studiach. Dla porównania w ZSRR gdzie kandydat poddawany jest surowym kryteriom oceny, sprawność nauczania wynosi 90-95%. Wiele się słyszy propozycji i uwag odnośnie zdrowia, limitu zajęć w ciągu jednego dnia, aby był zgodny z higieną pracy umysłowej, ale trzeba zdać sobie sprawę, że przy tego rodzaju studiach nie może być mowy o higienie pracy umysłowej.

Dokonany bilans wykazuje, że student studiów wieczorowych jak i też zaocznych jest przepracowany. Łączny czas pracy zawodowej, nauki na uczelni waha się od 12 do 15 godz. na dobę. O bezpośrednio sprawności nauczania decyduje cały szereg czynników. Do najważniejszych, poza uprzednio wspomnianymi, można zaliczyć: właściwą organizację toku studiów, dydaktykę i program nauczania, dobór kadry nauczającej. Nie wymaga głębszych uzasadnień rola kadry nauczającej w procesie kształcenia, jednak z praktyki wiemy, że kadrę nauczającą stanowią w większości pracownicy naukowi najmłodsi, którym brak jeszcze doświadczenia w pracy dydaktycznej jak również konkretnych, wypracowanych metod nauczania. Szczególnie odczuwalny jest brak samodzielnych pracowników wśród wykładowców. Wynika to między innymi z braku troski uczelni o poziom nauczania na studiach dla pracujących, jak również z braku odpowiedniego systemu bodźców, które sprzyjałyby wzrostowi zainteresowania samodzielnymi pracownikami nauki pracą dydaktyczną na tego typu studiach. Występuje też powszechne zjawisko przenoszenia nawyków i metod nauczania ze studiów stacjonarnych. Nie uwzględnia się specyfiki tych studiów, jak ograniczona ilość zajęć dydaktycznych, większe doświadczenie praktyczne i inne.

Należy tu rozważyć jeszcze aspekt samej relacji programów nauczania. Często obserwuje się zachwianie proporcji w przedmiotach wykładanych na niekorzyść najnowszych osiągnięć techniki i nauki. Program nauczania nie powinien być wynikiem kompromisów poszczególnych wykładowców w zależności od ich upodobań ani też rezultatem archaicznych poglądów na poziom wykształcenia.

Sam proces nauczania też winien

ulec zmianie. Na tego typu studiach powinno się w większym nawet stopniu niż na studiach stacjonarnych szanować czas przeznaczony na zajęcia, racjonalnie go wykorzystywać. Należałoby może nie stosować odrębnej dydaktyki lecz nauczać bardziej intensywnie, według najnowszych technik przekazywania wiedzy. Niech użyć rzutnika przez wykładowcę nie urasta do rangi „wydarzenia”, a konsultacja telefoniczna nie będzie „obrazą majestatu”, lub brakiem wychowania. Nauczmy się zarówno posługiwać jak też korzystać z usług techniki. Nowoczesna dydaktyka w studiach dla pracujących powinna zmuszać studenta do intensywnego myślenia, tym bardziej, że zajęcia odbywają się pod koniec dnia kiedy umysł nie jest już tak chłonny i sprawny²⁾.

*

Ogólnie: podniesienie efektywności studiów dla pracujących widzę poprzez zmianę — począwszy od sytuacji „psychologicznej” — rangi tego rodzaju studiów w świadomości społecznej, aż po wyposażenie sal wykładowych. Nie można wciąż widzieć studiów dla pracujących tylko na drugim planie. Trudno pogodzić się z opinią wykładowców studiów stacjonarnych, że ktoś „myśli jak student wieczorowy”, albo „nadaje się ale na studia wieczorowe”. Śmieszne to lecz niewątpliwie pokutuje w podświadomości wypowiadających te zdania.

Zdaje sobie sprawę z trudności w rozwiązaniu tych wszystkich problemów ale vice versa bez zapewnienia klimatu i środków nie może być mowy o dobrym kształceniu tego typu studentów.

W niedalekiej przyszłości o wzroście roli studiów dla pracujących będzie decydowało zjawisko starzenia się kwalifikacji (m.in. na stanowiskach technicznych). Fakt ten oraz ciągły napływ nowych informacji powoduje, że wizja „społeczeństwa przyszłości” musi kojarzyć się z planową pracą nad wyposażeniem umysłu i woli ludzi w twórcze i dynamiczne nawyki i predyspozycje.

MIROSŁAW STEFAŃSKI
v-ce przewodniczący KSdP RU ZSP

1) Według zapewnień przewodniczącego RN ZSP Stanisława Ciołka na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Rady Okręgowej we Wrocławiu uchwała w sprawie ulg i świadczeń na rzecz studiujących pracowników ma być podjęta jeszcze w tym roku.

2) Uważam, że na godzinach lekcji pedagogicznych studentów pierwszych lat winno się zaznajomić ich z techniką pracy umysłowej, metodyką pracy samokształceniowej, racjonalnym wykorzystaniem czasu.

ECHA „DYPLOMU Z PRZEDSZKOLA“

W ubiegłym numerze „Sigmy” ukazał się artykuł pt. „Dyplom z przedszkola”, w którym autorka dzieli się z Czytelnikami refleksjami z dyskusji, jaka odbyła się na Wydziale Górniczym, a która dotyczyła organizacji praktyk dyplomowych obowiązujących studentów tego Wydziału. Redakcja zwróciła się do władz Instytutu z prośbą o przedstawienie stanowiska, jakie zajęły w tej dyskusji.

Okazuje się, iż dyrektor Instytutu zgodził się wtedy na wysłuchanie stu-

dentów, ale ponieważ nie usłyszał innych argumentów przeciwko przesunięciu terminu praktyki z semestru dyplomowego, w trakcie którego dyplomanci byli zobowiązani do jej odbycia w kopalni, na wakacje po czwartym roku, jak tylko to, że wtedy studenci będą mieli tylko dwa tygodnie wakacji, więc ją przerwał. Zakomunikowano studentom, że przewidziana programem studiów praktyka musi się odbyć w określonych przepisami sześciu tygodniach. Władze Instytutu dlatego przesunęły ją z semestru dyplomowego, gdyż odbywana w tym terminie wymagała wyższych nakładów ze strony Uczelni niż normalnie oraz opóźniała terminowe kończenie stu-

diów. Praca górnika wymaga zwiększonej dyscypliny w stosunku do innych zawodów, dlatego władze Instytutu chcą wychować przyszłych górników, zdecydowały się, po wysłuchaniu argumentacji studentów, przerwać dyskusję nie zgadzając się ze zdaniem środowiska studenckiego. Na ręce środowisku poszły władze wydziału, do których należała ostateczna decyzja. Czasokres trwania praktyki dyplomowej został skrócony do pięciu tygodni i ustalający tak termin jej odbywania, że dla studentów IV roku będzie możliwa czterotygodniowa przerwa na wakacje.

REDAKCJA

WYWIAD Z ATTACHE PASCAL DESCHAMPS

Pry Francuskiej gościł w Po-
odczas obchodów Dni Kultu-
litechnice Wrocławskiej attache'
naukowy — Pan Pascal
Deschamps, z którym przeprowa-
dziliśmy dla naszego magazynu
błyskawiczny wywiad:

Która z uczelni w Polsce organizuje podobne uroczystości?

Podobne uroczystości miały miejsce w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu w 1971 r., a ponadto wiele uniwersytetów polskich organizuje wieczory poświęcone Francji.

Czy stwierdza Pan, że we Wrocławiu w ostatnim czasie wzrasta zainteresowanie Francją, kulturą francuską, a co za tym idzie i językiem francuskim?

Tak, stwierdzam duże zainteresowanie sprawami Francji zarówno w Uniwersytecie Wrocławskim jak i w Politechnice i to nie tylko zainteresowanie kulturą francuską, lecz także dziedziną nauki i techniki.

Jakie wrażenie zrobił na Panu Wrocław jako ośrodek naukowy i kulturalny?

Moim zdaniem Wrocław jako centrum kultury i nauki posiada duże predyspozycje rozwoju — szczególnie w dziedzinie nauki i techniki.

Wracając do zagadnień badań naukowych we Francji — kto i w jakiej mierze decyduje o rozwoju poszczególnych dziedzin nauki?

Organami decydującymi, a raczej stymulującymi są: Główna Delegatura do Badań Naukowych i Technicznych, Komitet Doradczy do spraw Badań Naukowych i Technicznych oraz należąca do Zarządu Głównego Komisja do Spraw Badań.

W jakim stopniu preferuje się we Francji badania podstawowe, a w jakim badania prowadzące do konkretnych rozwiązań mających zastosowanie w przemyśle?

Francuskie władze kładą w coraz większym stopniu nacisk na badania praktyczne i ukierunkowują je ku innowacjom i rozwojowi.

Która z gałęzi wiedzy rozwija się we Francji w ostatnich latach najintensywniej?

Na to nie można odpowiedzieć, gdyż żadna z gałęzi nie może być zbyt uprzywilejowana.

Istnieje jedenaście dziedzin a mianowicie:

Badanie materii i promieniowania;
Badania ziemi, oceanów, atmosfery i przestrzeni;
Nauka o życiu;
Nauka o człowieku;
Wytwarzanie i rozdział energii;
Mieszkalnictwo, urbanizacja, transport;
Informatyka, zastosowanie elektroniki i telekomunikacja;
Badania przemysłowe;
Metody obliczeniowe stosowane w działalności organów czuwających nad badaniami i rozwojem;
Matematyka teoretyczna i metrologia matematyczna;
Informacja naukowa i techniczna.

Jakie są odpowiedniki naszych stopni naukowych w szkolnictwie i ośrodkach badawczych Francji?

Francja		Polska
Szkolnictwo	Ośrodki badawcze	
Assistant	Attaché de Recherche	Asystent
Maitre-assistant	Chargé de Recherche	Adiunkt
Maitre de conférence	Maitre de Recherche	Docent
Professeur sans chaire	Directeur de Recherche	Profesor nadzw.
Professeur titulaire	Directeur scientifique	Profesor zwyczajny

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

PRIMI INTER PARES



PIOTR FALEWICZ — III rok Wydziału Chemicznego, kursu inżynierskiego, Instytut Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych. Średnia z całego przebiegu studiów wraz z zaliczeniami — 4,4. Od pierwszego roku otrzymuje nagrody rektorskie (ma już cztery) oraz od pierwszego roku działa aktywnie w Radzie Instytutowej ZSP, początkowo jako v-ce przewodniczący RI a od połowy drugiego roku jako przewodniczący RI ZSP. Piotr wszystkie swoje sukcesy osiąga dzięki systematycznej pracy. Poza nauką i działalnością społeczną znajduje jeszcze czas na pracę w SNS. Interesuje się piłką nożną i muzyką.

v-ce przewodniczącego ZI ZMS, przewodniczącego ZI ZMS, a obecnie kierownika Komisji Ideologicznej ZU ZMS. Bardzo lubi książki, czyta ich dużo, lubi też muzykę.



JERZY LESZCZYŃSKI — V rok — Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Pełnione funkcje: w roku akademickim 69/70 — przewodniczący Komisji Nauki RI ZSP; od października, do chwili obecnej przewodniczący Koła Naukowego SNS; przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Ogólnopolskiego Seminarium Naukowych Kół Chemiczów „Związki Kompleksowe” odbywającego się w dniach 10—12.III.1972 r. we Wrocławiu.

Obok nagród otrzymywanych na różnego rodzaju konkursach otrzymał 7 nagród Rektora za dobre wyniki w nauce. Zainteresowania pozanaukowe — pewna uroczą blondynka ... i turystyka.



MARIAN CYREK — III rok Wydziału Mechanicznego kursu magisterskiego, Instytut Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej. Jego dotychczasowe osiągnięcia to średnia z egzaminów — 4,62, a z zaliczeń 4,5.

Działalność społeczną zaczynał w grupie studenckiej

na pierwszym roku, pełniąc obowiązki przewodniczącego grupy i starosty grupy ZSP. Później był przewodniczącym Komisji Turystyki i Sportu swojej Rady Instytutowej, obecnie prowadzi tą Komisję w Radzie Mieszkańców D.S. „Olimp”. Pasjonuje go turystyka górską i tu nie ogranicza się do Sudetów ale stara się zaliczyć wszystkie góry w Polsce. Interesuje go sport i film.



JAN IŻYKOWSKI — V rok Wydziału Elektrycznego, Instytut Energoelektryki. Średnia egzaminów ostatnich trzech semestrów — 4,75 (z całych studiów 4,35). Od roku jest stypendystą naukowym. Na trzecim roku studiów zaczął prowadzić Komisję Nauki Rady Instytutowej a obecnie jest jej v-ce przewodniczącym. Niezależnie prowadzi od dwóch lat koło naukowe SNS. Janek jest zadowolony z wybranego kierunku studiów, żałuje, że studia dobiegają końca i że tylko jeszcze raz będzie miał szansę brania udziału w Konkursie Kopernikańskim. Chciałby jak najlepiej zakończyć studia. Lubi podróże — po trzecim roku był na praktyce w Kijowie, a w ostatnie wakacje, które chciałby miło spędzić „zaliczyć” Jugosławię — uczestnicząc w wycieczce dwutygodniowej, którą mu dofinansowano w pięćdziesięciu procentach jako laureatowi Konkursu. Poza tym interesuje się sportem międzynarodowym i lokalnym.



JACEK JEŻEWSKI — V rok Wydziału Chemicznego, Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych. W ostatnich dwóch semestrach egzaminy zdał niemal celując — średnia 4,9. Obecnie pisze pracę dyplomową z zakresu inżynierii chemicznej. Po studiach zamierza pogłębiać swoją wiedzę na studium doktoranckim.

Jacek w czasie studiów nie był obojętny wobec organizacji młodzieżowych i pracy społecznej. Związał się z ZMS-em pełniąc kolejno funkcje

STUDENT



chuligan

W ubiegłym roku niemal we wszystkich gazetach ukazała się informacja o chuligańskim wybuchu studentów uczelni lubelskiej. Informacja ta oparta została tytułem podobnym do powyższego co skłoniło publicystę krakowskiego „Studenta” do refleksji, którą dla jasności przytoczę. Otóż zestawienie student — chuligan ma w odczuciu społecznym pewien element sensacji podobnie jak w hipotetycznym przypadku „minister — gangster”. Sensacja ta spowodowana jest obiegową, z reguły pozytywną, a zatem odmienną opinią o naszym środowisku i uznaniu dla jego ambicji zdobywania wiedzy. Jednakże nie ten wniosek stanowił istotę artykułu. Problem jest nieco szerszy i dotyczy zasad kształtowania opinii społecznej w ogóle.

Konieczność wymiany myśli czy poglądów z szerokiego zakresu problemów nie społecznych, zmusza do szybkości ich transmisji — a co za tym idzie — stosowania skrótów myślowych. Pół biedy, gdy nadawca i odbiorca znajdują się w kręgu przedmiotu sprawy. Z reguły zainteresowania współczesnego odbiorcy masowych

środków przekazu wykraczają znacznie poza własne podwórko. Dlatego też chętnie przyjmowana jest jako podstawa wiedzy pewna obiegowa opinia aktualizowana owymi podawanymi w skrócie prawie telegraficznym, notatkami typu „student-chuligan”. Konsekwencje tego są oczywiste i chyba zrozumiałe jest nasz sprzeciw przeciwko podobnym zestawieniom, krzywdzącym przecież środowisko. Aby nie dojść do przesady nie przedstawie wszystkich możliwych zestawień chuligana z warstwami społecznymi, zawodami, nacjami, światopoglądami itp.

★

W żadnym wypadku nie chciałbym tych refleksji zwałować dla wprowadzenia Czytelnika w nastrój samouspokojenia. Twierdząc, że problem wybuchów chuligańskich w środowisku studenckim istnieje, można się sprzeczać chyba tylko co do ich ilości. Przykłady znaleźć można w marcowej „Kolumnie Studenckiej” a w Politechnice w DS T-4. Ciągle mam na myśli jeden tylko typ wybuchów — pobicia.

★

Zbliżał się ku końcowi wieczorek taneczny z okazji Dnia Kobiet. I dzień i wieczorek były niezwykle sympatyczne ale w T-4 nie do końca. O godzinie 23.00 współpracownik Rady Klubu przystąpił do kończenia imprezy. Pomimo przekroczenia regulaminu (wieczorek do 22.00!) akcja ta nie spotkała się z powszechnym zadowoleniem, co w dużym stopniu osobiście rozumie. Jednakże sposób wyrażania tego niezadowolenia przekroczył przyjęte ramy wymiany opinii. Kilku naszych kolegów pobiło dotkliwie stróża porządku, metodami z nieoświetlonego parku. Ci „nasi koledzy” cieszą się na co dzień dobrą opinią, jeden z nich został obdarzony mandatem przedstawicielstwa mieszkańców w samorządzie DS. Zastanawiającym, lub dosadniej — przerażającym jest — dalszy tok sprawy. Około 250 mieszkańców zna dokładnie przebieg wydarzeń, ba — dyskutowali o tym, ale u siebie w pokojach. Wyrażali nawet bardzo krytyczne opinie. Sprawcy przyjęli zasadę — przeciwnie do tego, co im się spodoba. Na kilka dni zniknęli obiecując wcześniej przeprosiny. Sprawa cichła, emocje powoli opuszczały społeczność akademika, do przeprosin nie doszło. Nie wiadomo za czyją sprawą — trzech „bohaterów” czy ich przyjaciół — „poszła w lud” opinia co się komu opłaca. „Przelicz stróża porządku co bardziej warto — przeboleć te kilka kopniaków czy stracić mieszkanie. Jesteś przecież waleciem i zostanie to w razie czego powiedziane głośno”. Przeliczył. W DS T-4 odbywają się wieczorki, bardzo miłe, sympatyczne, zgodnie z regulaminem. Codziennie w rubryce „Kronika Milicyjna” znajduje się notatka — W Sądzie w N. Zygmunt L. skazany został w trybie przyspieszonym na 6 miesięcy aresztu za pobicie przechodnia.

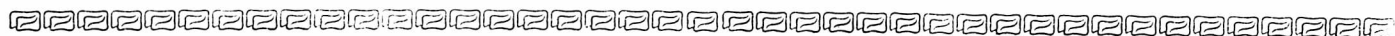
Nie chciałbym tu przesadzić. Środowisko studenckie korzysta z dość istotnego przywileju — rozstrzygnięcia spraw dyscyplinarnych przez własne komisje. W interesie własnym musi, ono, chociażby tylko dla utrzymania

tego prawa, troszczyć się o jego zachowanie. Zadanie to jest przedmiotem działań samorządności studenckiej, organizacji młodzieżowych, Uczelni. Nie występuje ono w programach w postaci hasła walki z wybuchami chuligańskimi, jest użyte ogólniej. Może nazbyt ogólnie? W programie ZMS znajduje się zdanie: „Winniśmy stanowić związek młodzieży odważnej, światłej, jasno widzącej cele, obowiązki i prawa w państwie socjalistycznym, śmiało i konsekwentnie występującej przeciwko nieprawidłowościom i błędom rzeczywistości”. Czy w obliczu spraw wielkiej wagi nie zapomniamy czasem o nieprawidłowościach własnego podwórka? Czy przypadkiem śmiałe programy nie wyrastają ponad rzeczywiste możliwości środowiska?

Wulgaryzując nieco, realizację programu można prowadzić metodą „ciągnięcia czołówki” a więc stawiania wymagań na jej miarę i od stopnia ich spełnienia uzależniając rozdział „zaszczytów” lub też metodą „pchania tyłów” używając owych premii jako bodźca. Różnica polega na rozłożeniu akcentów. W przypadku procesu dydaktycznego byłoby to osiągnięcie jakości kosztem ilości w pierwszym przypadku i odwrotnie w drugim.

Żaden z tych kucharskich przepisów nie jest rozwiązaniem bezbłędnym, przeciwko drugiemu przemawiają dodatkowo ambicje. Sądząc jednak, że zbyt dużo przejeżdżamy z „pchania tyłów” systematycznie obniżając wymagania w stosunku do członków nie tylko chyba naszej organizacji. Przyczyn jest wiele ale jedną z nich jest na pewno fakt istnienia w niektórych przypadkach niepotrzebnej, złe rozumianej konkurencji pomiędzy działaczami naszych organizacji ZMS i ZSP. Zdają oni sobie sprawę z faktu, że organizacja jest nią wówczas gdy ma uznanie i poparcie w środowisku, które reprezentuje. Przy dużej rotacji aktywu a jednocześnie ich ambicji szybkiej realizacji programu, oferuje się obfitą ilość zaszczytów do wzięcia. Obfitość ta jest tylko pozorna i przy kwalifikacjach w licytacji liczy się głównie zakres pracy społecznej. Z definicji ucięta jest dyskusja — nie pojedziesz do X ponieważ twoja postawa jest w sprzeczności ze stawianymi wymaganiami. Do tego wszystkiego dochodzi często problem znalezienia uczestników prac społecznie użytecznych, zastępców komendantów SHP itp. Uczestnictwo w tego typu przedsięwzięciu jest z reguły wysoko oceniane przez aktyw organizacji i, nie obrażając nikogo, po zaliczeniu wymaganej ilości — droga otwarta. Jest w tym jakiś element hipokryzji ale chyba nierzadko fetyszyzuje się pracę społeczną w sensie formalnym, nie docenia się postawy w sprawach drobnych dnia codziennego. Dowodem tego może być fakt, że po zakończeniu pełnienia określonej funkcji wielu z nas odchodzi z pracy w organizacji. Postawa aktywności społecznej nie jest równoznaczna z pełnieniem określonej funkcji. Sęk w tym, że często brak nam nie podlegającego dyskusji kryterium takiej postawy stąd formalizm i wynikające z niego niebezpieczeństwo.

R.W.



BYŁEM BRAMKARZEM

„Koleś nie bądź taki twardziak, wpuść na rany Boga — no!” Długowłosey, modnie ubrany człowiek ma lekko mętny wzrok... za to nie ma legitymacji studenckiej. Ządanie bramkarza jest kategoryczne.

— „Legitymacja, stary — a jak nie masz, to cześć!”

Przed bramą Klubu zaczyna się robić gorąco. Coraz więcej ludzi napiera na dwóch stojących w przejściu bramkarzy. Za minutę ma się tu rozpocząć tzw. studencki ubaw. Dzisiaj wyjątkowo jest nas trzech. Dwóch bramkarzy klubowych i ja — obdarzony tym specyficznym statusem na dzisiejszy wieczór. Siedzę za stolikiem „bramkar skim” i obserwuję napierający tłum. Staram się z ich twarzy, ubiorów i zachowania odczytać przynależność do odpowiednich środowisk i grup społecznych. Bo miano studenckiego ubawu wcale nie determinuje jednolitego składu społeczności, która przychodzi się tu zabawić — o nie!

Zdżichu nachylając się nade mną mówi mi do ucha:

— „Widzisz — to właśnie typowy „narcyzowiec”.”

Ruchem głowy wskazuje na długowłosego modnisia, który od namiętnych prób przeszedł już do groźenia, że w ogóle to możemy jeszcze kiedyś na Grunwaldzkim oberwać (widocznie pl. Grunwaldzki to jego stary rewir). Pojęcie „narcyzowiec” pochodzi od kawiarni „Narcyz”, która jest Mekką tego typu niebieskich ptaków z okolicy pl. Grunwaldzkiego. Spora grupka stoi ich już przed bramką. Bramkarze szybko uwijają się sprzedając bilety za okazaniem legitymacji studentom. Z sali dolatuje nas niesamowity huk grającego zespołu. Zaczęło się! Opuzczam na chwilę bramkę i w tańczącym tłumie znajduję Andrzeja. Z trudem przekrzykując ryczącą muzykę proszę go o kilka minut rozmowy.

Andrzej jest kierownikiem Klubu od października i przez ten czas dobrze zdążył poznać wszystkie strony pracy w studenckim Klubie. Siedząc w hallu na parapecie okna możemy spokojnie porozmawiać o problemach, które zmusiły mnie do napisania niniejszego artykułu tzn. o kulturze studenckiej, a ściślej o niepokojących formach jakie ona przybiera.

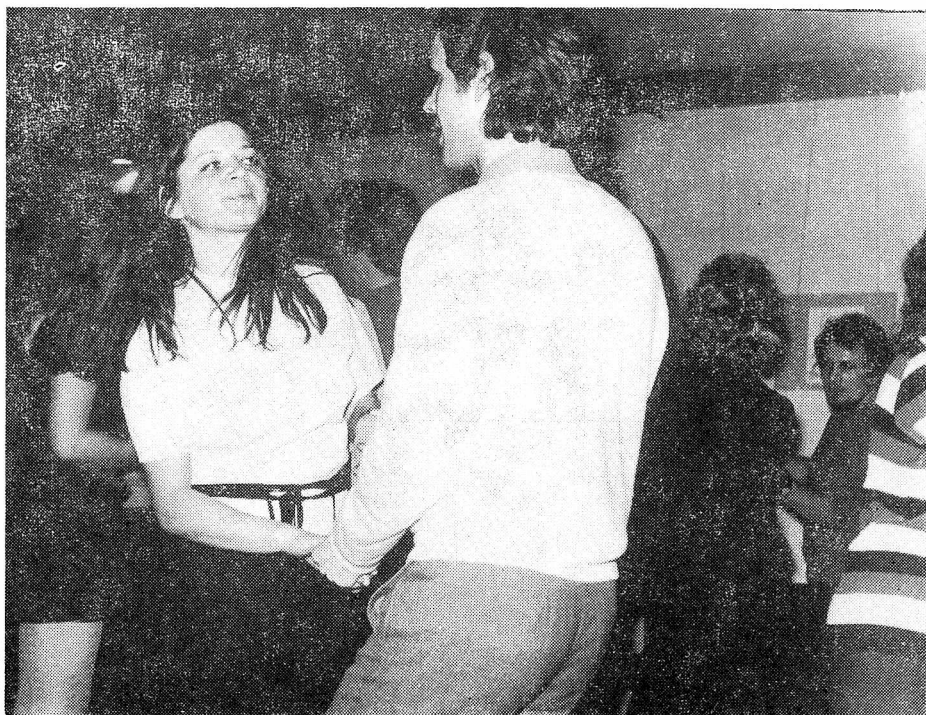
Pytam go w jakiej części grupa ludzi, która się tu w tej chwili bawi stanowi społeczność studencką. Dowiaduję się, że Klub mieści 120 osób, przy czym na 60 chłopców przypada średnio 20 niestudentów, a na 60 dziewcząt — 40 niestudentek (regulamin Klubu zezwala dziewczętom na wchodzenie bez okazywania legitymacji). I tu zaczynam się z nim dzielić swoimi refleksjami. Otóż byłem już na wielu studenckich ubawach i właściwie wszystkie je można podciągnąć pod wspólny mianownik. Tym mianownikiem jest niezmiernie ubóstwo form zabawy jakie tu obowiązują. Bo przecież na dobrą sprawę w tzw. studenckim ubawie można już dziś wyróżnić tylko dwie zasadnicze sytuacje: kiedy wszyscy tańczą przy beatowej muzyce i to najczęściej ciągle

ten sam taniec oraz ... kiedy wszyscy siedzą pod ścianami oczekując na następny kawałek. Ten prymitywizm podkreśla jeszcze muzyka, która jest najczęściej ciągłym plagiatem zachodniego beatu, śpiewanego przerażającą angielszczyzną i przy takim natężeniu decybeli, że nie trzeba mieć wcale siwych włosów, by stwierdzić, iż zakrawa ot na małpi happening. I to już wszystko! Dalej już tylko pustka ... nie ma już zupełnie nic, co podkreślałoby specyfikę tego party, wydawanego — było nie było — przez środowisko uzurpujące sobie miano awangardy intelektualnej społeczeństwa. A przecież z drugiej strony — tenże ubaw jest podstawową formą uprawiania działalności kulturalnej wśród studentów! Coś więc tu mocno nie gra! Bo z jednej strony studenci przez duże S, a z drugiej — no cóż, to się samo ciśnie na usta — strażacka zabawa. Nasuwa się więc nieodparcie następująca refleksja — czy przypadkiem studencka kultura wychodząc bardzo naprzeciw środowisku młodzieżowemu, czyli przyjmując zasady kultury masowej — nie poszła za daleko. Powiedzmy lepiej — czy nie poszła w złym kierunku, dewaluując niejako swoją rangę do poziomu zapotrzebowań młodzieży w ogóle. Wiem, że w tym miejscu mogę zostać posądzony o megalomanię. Bo czyż środowisko studenckie reprezentuje naprawdę tak wiele wyższy poziom od pozostałej części młodzieży? Zjawiska powyższe trzeba jednak rozpatrywać w kategoriach ogólnych. A chcąc prowadzić rozważania w prawidłowym kierunku trzeba założyć, że jest to środowisko bardzo odmienne od pozostałej części młodzieży. W określeniu — studencki ubaw, właśnie ten przymiotnik powinien wnosić do tej

imprezy jakiś ładunek intelektualny, bogactwo form zabawy charakterystyczne dla naszego środowiska ... i tylko dla naszego. Niestety — patrząc przez uchylone drzwi na naprzemian tańczących i znudzonych młodych ludzi — obaj dobrze wiemy, że ten ubaw zupełnie niczym się nie różni od pierwszego lepszego ubawu gdzie również jest beat i grupa obojętnie jakiej(!) młodzieży. Coś więc zatraciliśmy, coś nam zaginęło w tłumie długowłosych wyrostków, zupełnie rozmazał się profil, rys charakterystyczny studenckiej kultury. Zadaję w końcu Andrzejowi pytanie konkludujące moje rozważania:

— Czy kultura elitarna, zamknięta ... a w efekcie podwyższenie jej rangi?

— Widzisz — mówi Andrzej — sprawa nie jest taka prosta. Wśród tych ludzi istnieje autentyczne zapotrzebowanie na taką właśnie prymitywną zabawę. Nie można mówić, że popyt ten jest w ogóle wśród studentów, gdyż — jak już wiesz — spora część tych ludzi, którzy się tu bawią nie jest studentami. Ale wszyscy ci ludzie przychodzą tu z dwóch zasadniczych powodów: wyszumieć się, wytańczyć ... i poderwać dziewczynę, czy chłopaka. Czy to wszystko? Niestety — wydaje mi się, że tak. Zgadzaś się z tobą, że jest to dość prymitywne, że formy zabawy naginamy do popytu reprezentowanego przez środowisko nie tylko studenckie. Ja również jestem za elitarną kulturą studencką i tym sposobem — za podwyższeniem jej jakości. Ale są dwa zasadnicze powody, które w dużym stopniu uniemożliwiają tego typu zmianę. Po pierwsze — robić klub elitarny, tylko dla studentów, albo nawet jak mówisz — na wzór angielski — klub



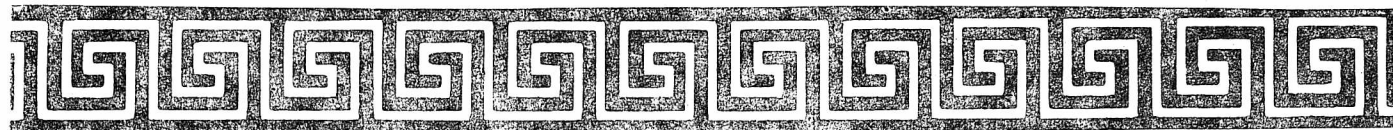
70

Dążąc do uatrakcyjnienia formy naszych wieczorków tanecznych przy magnetofonie — organizujemy coś w rodzaju disco-teki pod nazwą „Wieczory starej płyty”.

Odbły się już wieczorki „The Beatles”, „Rolling Stones”, „The Sheardows” — w związku z tym, że taśmówka nasza jest praktycznie niewyczerpalna — cykl imprez kontynuować będziemy w dalszym ciągu. Pociągnięcia te wytworzyły istic „gwarkową” atmosferę.

Nie wierzycie! Przyjdźcie! Zapraszamy!

Z.P



Żeglarska opowiadka

W lesie, na skarpie stoi sobie SZOPA. Niżej jezioro WICKO. Brzeg kamienisty. Wiatr kołysze łodzie. Gdy jest silniejszy czuć zgrzyt łodzi — kamienie je uwierają pod bokami, w tyle. Niszczą na brzegu. Nie mają „dachu nad głową” — hangarów. Brak jest pomostów, by do nich dojść. OTO jest całość bazy w LUBINIU K. MIĘDZYDROJÓW. Z trudem wymieniamy łodzie zniszczone, by je przewieść do hangaru gościnnego klubu we WROCLAWIU „Grot” i „zoperować”, odświeżyć, wyczyścić, przygotować do wodnych wędrówek... a żeglarskie obozy wędrówne po jeziorach czy wzdłuż wybrzeża są już tradycją od paru lat. Przygotowujemy sprzęt już od kwietnia. Zagorzali członkowie, którzy zażyli już bakcyli białych żagli zrobią wszystko:

WYSZORUJĄ
WYMYJĄ
WYCZYSZCZĄ
POWIAŻĄ

byle by... jechać... płynąć... „na morza, przestworza”. Ludzie to dziarscy, rozśpiewani i weseli. Nie jest to grupa elitarna, wbrew pozorom. Wystarczy przyjść, popatrzeć na spotkania pobożowe lub samorządnie zorganizowane „Wieczory z Piosenką Żeglarską”. Gdy już wejdziesz w ten NURT spraw, żargonu, wydarzeń, ludzi — to trudno „wypłynąć”.

— PANI! PANI TO WYCZUWA?! (?) Brodaty JURAS pogrywa na banjo. Wiara rozkołysana — śpiewa. Gdyby się dobrze przypatrzeć tym twarzom smagłym od wiatru i słońca, ujrzy się tam JEZIORA i MORZA — w oczach, i moc „mocarną” w rękach, od zmagania się z wiatrem, gradem czy sztormem (z żywiołem — mówiąc patetycznie). Sekcja liczy około 100 osób — czynnych. Dla nich czas się mierzy od momentu przygotowań do wypraw obozów, a potem — na wodzie. Często na obozy jadą ludzie, których nagle zaskoczy ten SZAŁ, OTCHŁAŃ, BIEL, BŁĘKIT czy „BÓGWICO”. Wtedy tworzy się grupa „zaskakująca”. Dobijają do „wziętych” żeglarzy. Uczęszczają na spotkania przy KOLE MORSKIM. Interesują się pływaniem na morzu. Korzystają z rejsów morskich krajowych i zagranicznych. W taki to sposób znalazł się jeszcze jeden człowiek z PASJĄ, w którym już krew pulsuje

inaczej. Trudno im żyć — bez żagli i wody. I tak jest co roku. Co roku ludzie odnajdują siebie. Co roku sporo ludzi jedzie na obozy stałe i wędrówne. W tym roku będą 4 turnusy, na które pojedzie w sumie ok. 80 osób. Wyruszamy na „wędrówne” pływanie po akwenie ZALEWU SZCZECIŃSKIEGO zatrzymując się w portach:

ŚWINOUJŚCIE, TRZEBIEŻ, SZCZECIN, WOLIN, DZIWNÓW, KAMIEŃ POMORSKI.

Znowu spotkamy się z przyrodą, przygodą, pasją, żywiołem, sobą, piosenką, fajnymi ludźmi.

— PANI! PANI TO WYCZUWA?!!!

Gawędziła KOKO 72



ARTYSTA NIEZNANY



Sztuka obejmuje szeroki wachlarz możliwości rąk ludzkich, cechuje ją niepowtarzalność. Do ludzi tworzących sztukę, a związanych z Politechniką Wrocławską należy pan JÓZEF LESNIAK, starszy majster w Instytucie Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Nietypowa jest dziedzina jego działalności — mechanika precyzyjna. Pan Józef skończył w latach 1942-45 szkołę mechaniki precyzyjnej inż. Stanisława Tomasika, jednego z najznakomitszych przedwojennych, polskich mistrzów tego fachu. Doskonałą, zdobył w szkole praktykę pogłębiał w czasie służby w lotnictwie, a w 1949 r. rozpoczął pracę w Politechnice. Nieza-

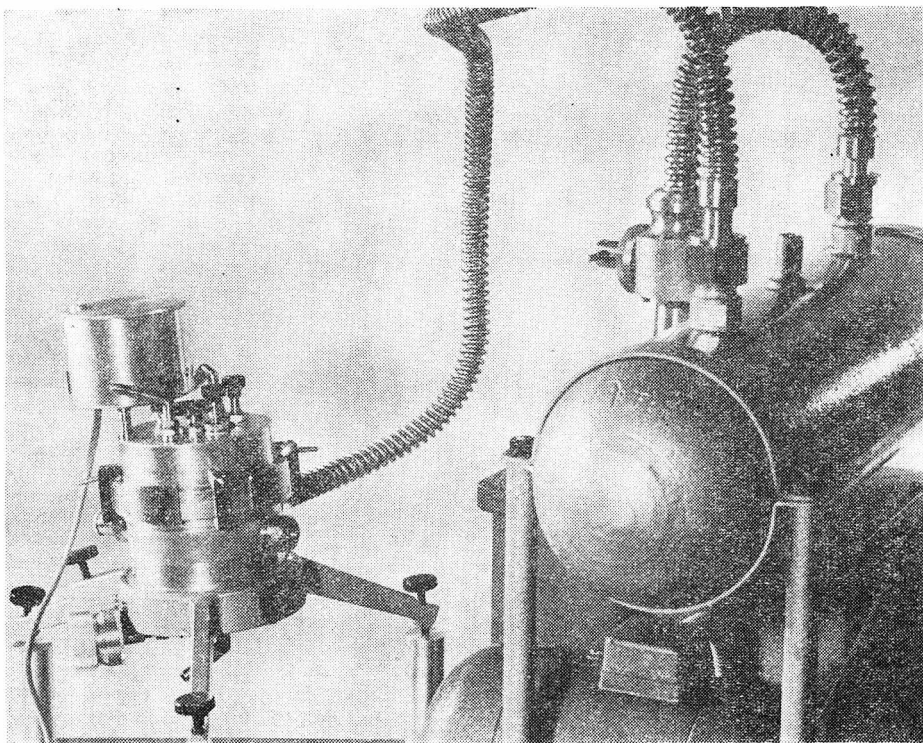
leżnie od już wtedy posiadanej wiedzy praktycznej, podbudowywał ją teorią, co zresztą robi do dziś (posiada bardzo bogaty zbiór pozycji ze swojej dziedziny). Już w początkowym okresie swojej pracy dał się poznać jako doskonały fachowiec, by po kilku latach stać się niezastąpionym — dla ówczesnego kierownika Katedry Chemii Nieorganicznej — prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego i nie tylko. Na dziełach rąk pana Józefa habilitowało się już kilka osób, dużo więcej zrobiło doktoraty. Dzieła tworzone przez pana Józefa wzbudzały powszechne zainteresowanie specjalistów polskich i zagranicznych na różnych wystawach, po poradę przychodzą i piszą do niego dużo bardziej utytułowani specjaliści z całego kraju.

Co tworzyło legendę pana Józefa — jego słowa, które wypowiedział w trakcie rozmowy — „praca się musi

bać człowieka, a nie człowiek pracy”. Nie ma dla pana Józefa rzeczy niemożliwych, udowodnił to wytworami swoich rąk. Dlaczego to co tworzy, można nazwać sztuką? — dlatego, że wielokrotnie otrzymywał w dwóch, trzech zdaniach powiedziane założenia aparatury, resztę pozostawiano jemu. Dlatego, że pan Józef mając tylko dyplom mistrzowski, budował aparaty, które przewyższały założenia, powstawały w sposób nietypowy — nie od rysunków, obliczeń itp. tylko po zapoznaniu się z zasadą działania, od budowy pojedynczych elementów, poprzez próby ich łączenia, do otrzymania żądanej aparatury. Zawsze stara się jak najprostszą drogą, opierając się tylko na intuicji, osiągnąć swój cel. I robi to doskonale, mimo iż będące w jego gestii obrabiarki pamiętają czasy początków pracy pana Józefa. Wachlarz dzieł pana Józefa jest bardzo szeroki — elektromagnesy, spirale bizmutowe, wagi, pompy próżniowe, kamery rentgenowskie, filtry paladowo-srebrne, piece próżniowe — wszystko egzemplarze unikalne. Na zdjęciu prezentujemy kamerę rentgenowską, mogącą jednocześnie zrobić sześć zdjęć w temperaturach wysokich — egzemplarz unikalny w skali światowej, który ostatnio wzbudził duże zainteresowanie specjalistów zagranicznych na wystawie aparatury naukowej w Warszawie. Pan Józef startował w pięciu ogólnopolskich konkursach na wykonanie aparatury naukowej odgrywając zawsze w nich pierwszoplanową rolę — cztery zwycięstwa, i raz drugie miejsce. Przed paru miesiącami — w uznaniu zasług — Dyrektor Instytutu awansował pana Józefa na stanowisko starszego asystenta naukowo-technicznego.

Pan Józef, w rozmowie ze mną z ogromną swadą opowiadał mi o swoich osiągnięciach, o przebiegu swojej pracy w Politechnice, o zainteresowaniach czynników patentowych jego pracami (nie mogą od niego przyjmować, bo nie jest inżynierem). Tylko jedno dzieło jego pomysłu, ale udoskonalone przez kogo innego, doczekało się wdrożenia, zdaniem pana Józefa tylko dlatego, że nie wymagało specjalnie precyzyjnej obróbki. Pan Józef już od wielu lat nie uprząk się urzędem patentowym, jak również pogodził się z tym, że nikt nie chce się podjąć produkcji jego dzieł (bo się boi), tworzy dalej swoje unikalne arcydzieła, pozostaje dalej artystą nieznanym.

RYSZARD MADA



Kamera rentgenowska wg projektu J. Leśniaka

MIŁOWY KROK

Rozpoczęta w Politechnice Wrocławskiej przed kilku laty reorganizacja Uczelni jest konsekwentnie kontynuowana. Minione lata pozwoliły na weryfikację uczynionych zmian i pozwalają na dalsze pociągnięcia zmierzające do jeszcze lepszego wywiązywania się z zakładanych na Uczelni zadań. Wprowadzenie pięciodniowego tygodnia zajęć, do którego władze Uczelni

starannie się przygotowywały, ma dużo większe znaczenie, niż cały szereg innych zarządzeń, usprawniających funkcjonowanie Uczelni. Jest drugim, wielkim krokiem Politechniki w kierunku Uniwersytetu Technicznego (pierwszy — utworzenie struktury instytutowej) dlatego też publikujemy treść zarządzenia w oryginalnym brzmieniu:

Zarządzenie w sprawie wprowadze-

nia 5-cio dniowego tygodnia zajęć dydaktycznych.

1. Od dnia 1 października 1972 r. wprowadza się w Politechnice Wrocławskiej 5-cio dniowy tydzień zajęć dydaktycznych. Dniem wolnym od zajęć dydaktycznych będzie sobota.

2. W pierwszych pięciu dniach tygodnia należy pomieścić wszystkie obowiązkowe zajęcia dydaktyczne, planując je w blokach obejmujących nie więcej niż 7 godzin zajęć dydaktycznych dziennie: przed południem w godz. 7.30—14.00 lub po południu w godz. 15.00—21.00.

3. Wprowadzenie 5-cio dniowego tygodnia zajęć dydaktycznych winno być

dokonane przy pełnym respektowaniu dotychczasowych zasad sporządzania zajęć. I tak, zachowuje się zasadę, że w dniach przeznaczonych na zajęcia ze szkolenia wojskowego nie przewiduje się zajęć z innego przedmiotu. Na wszystkich typach studiów zajęcia należy planować w zwartych blokach bez okienek, w miarę możliwości w jednym kompleksie obiektów szkolnych w danym dniu. W przypadkach, gdy spełnienie ostatniego z wymienionych wymogów nie jest możliwe należy zabezpieczyć studentom odpowiedni czas na przejazd. Wobec zwiększenia dziennego obciążenia studenta do 7 godzin należy unikać grupowania nadmiernej ilości wykładów w jednym dniu.

4. Jeżeli tygodniowa ilość zajęć dydaktycznych przewidziana w obowiązujących planach studiów (siatka godzin) nie może być pomieszczona w 5-ciu dniach w sposób zapewniający ułożenie właściwego rozkładu zajęć, zgodnie z ustalonymi wyżej wymaganiami, dziekani wytypują do samodzielnego przerobienia przez studentów te przedmioty, dla których istnieją wystarczające pomoce dydaktyczne, umożliwiające opanowanie materiału nauczania bez prowadzenia zajęć. Egzekwowanie od studentów wiadomości z tych przedmiotów odbywać się będzie na drodze egzaminów składanych nie później niż na miesiąc przed rozpoczęciem sesji egzaminacyjnej.

Wskazane jest również zapewnienie bieżącej kontroli postępów w studiowaniu tych przedmiotów w drodze kontrolnych prac i zadań domowych. Pracownikom naukowo-dydaktycznym, których opiece poddane będą odnośnie przedmioty wliczać się będzie do pensum ilość godzin bez zmian, według wymiaru zajęć w planie studiów, tak jak gdyby zajęcia były czynnie prowadzone. Do przerabiania przez studentów we własnym zakresie nie mogą być typowane zajęcia ze szkolenia wojskowego, wychowania fizycznego, języków obcych oraz nauk społeczno-ekonomicznych.

5. W celu wyznaczenia przedmiotów do przerobienia przez studentów we własnym zakresie dziekani proszeni są o zaciągnięcie opinii rad dydaktyczno-wychowawczych wydziału, a także — młodzieży studiującej zarówno poprzez jej instytutowe organizacje (ZMS, ZSP), jak i w drodze bezpośrednich rozmów ze studentami, którzy wystuchali typowane do samodzielnego studiowania przedmioty.

6. Zakłada się, że soboty wolne od zajęć dydaktycznych przeznaczone będą na odbywanie posiedzeń rad naukowo-dydaktycznych instytutów, rad dydaktyczno-wychowawczych wydziałów, rad pedagogicznych, seminariów naukowych oraz wszelkich zebrań i narad pracowników naukowo-dydaktycznych. Zebrania te powinny być jednak tak planowane, aby pracownicy naukowo-dydaktyczni mogli wykorzystać dwie soboty w miesiącu na wypoczynek lub pracę własną w domu. Soboty winny być ponadto wykorzystane na przygotowanie laboratoriów i sal dydaktycznych do zajęć w tygodniu następnym.

7. Studenci posiadający zaległości w nauce powinni przeznaczyć soboty na ich odrobienie, zarówno w drodze pracy własnej, jak i przez konsultacje i dodatkowe kolokwia, do czego należy stworzyć im możliwości w instytutach.

8. Studium WF oraz organizacje młodzieżowe (ZMS, ZSP, AZS) powinny przedsięwziąć kroki zmierzające do zorganizowania młodzieży — w soboty wypoczynku i rozrywki w postaci turniejów sportowych, rajdów, wycieczek.

Rektor
prof. dr inż. Tadeusz Porębski
Prorektor
doc. dr inż. Leszek Krzyżanowski

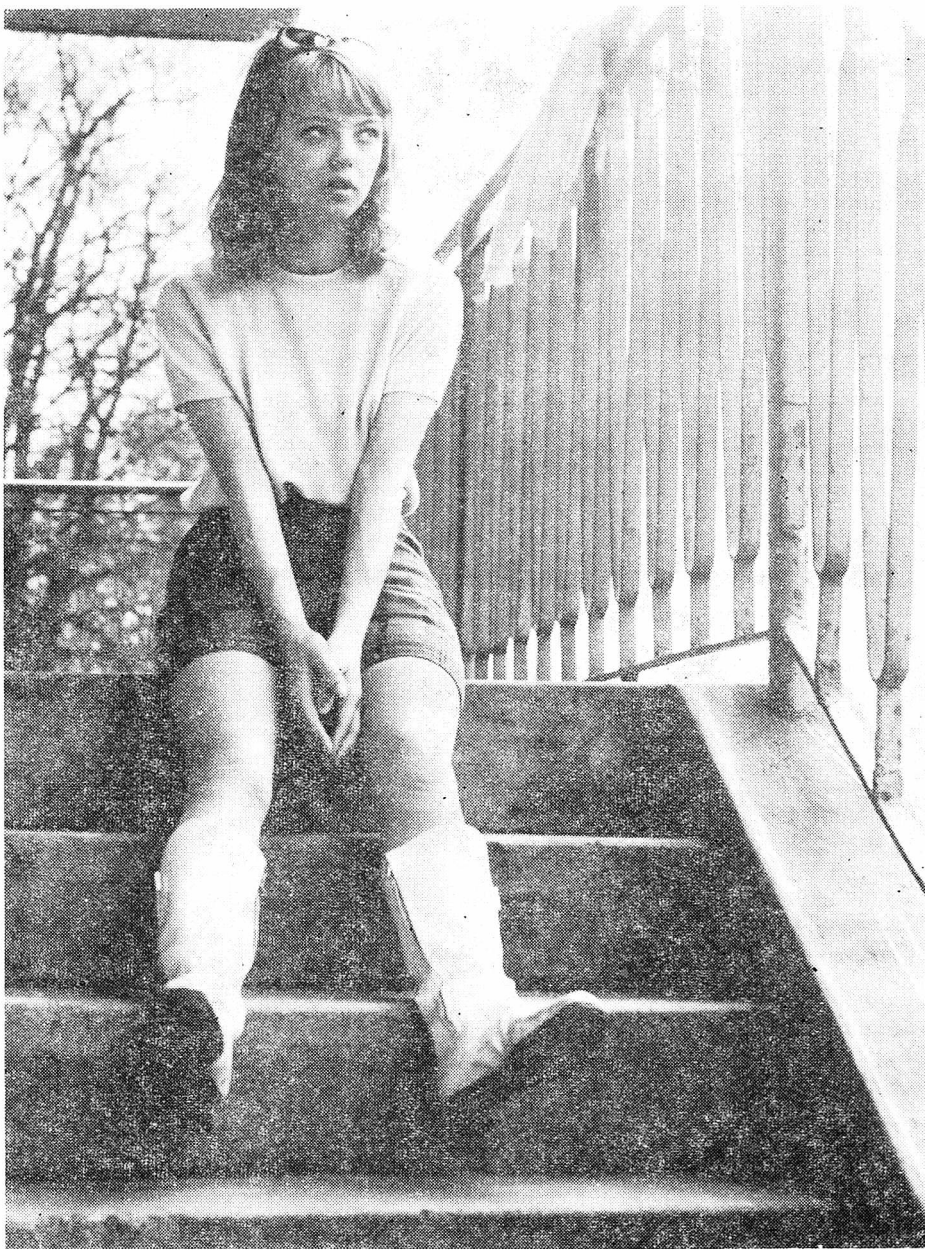
Dla rozproszenia wątpliwości jakie mogłyby nasuwać się przy lekturze tekstu zarządzenia zadaliśmy kilka pytań Proroktorowi d/s Dydaktyki doc. Leszkowi Krzyżanowskiemu. Z otrzymanej odpowiedzi wynika, że pięciodniowy tydzień studiów (PTS) będzie wymagał większej samodzielnej pracy, postawi środowisko studenckie przed koniecznością usprawnienia organizacji pracy własnej, poprowi mu lepiej odpocząć. Ulegnie poprawie istniejąca baza skryptowo-instrukcyjna, przede wszystkim dzięki inicjatywie ZMS.

Program studiów będzie realizowany taki sam, jaki był opracowywany w ubiegłym semestrze. Nie przewiduje się wprowadzenia żadnych zmian w sposobie przeprowadzania zajęć.

Tygodniowa liczba godzin zajęć będzie wynosiła 28 dla kursów magisterskich i inżynierskich, przy piątym dniu poświęconym szkoleniu wojskowemu, godziny pedagogiczne i zajęcia wychowania fizycznego będą odbywały się poza zaprogramowanymi 28 godzinami (35 w tych semestrach, w których nie jest przewidziane szkolenie wojskowe).

Przejsie na pięciodniowy tydzień studiów jest równoznaczne ze znacznym zwiększeniem wymagań — tak wobec studentów, jak i wobec wszystkich pracowników naszej Uczelni. Wszystkim, związanym z Politechniką Wrocławską powinno zależeć, aby ten szalenie ważny „historyczny krok” przebiegał bez perturbacji — ewolucyjnie.

(—)



ZABAWA: (kosi, kosi łapci)

W zabawie biorą udział dwie osoby. Jedna z nich kładzie ręce na stole, a druga stara się w nie trafić siekierką, specjalnie do tego celu wyostrzoną. Po trzech uderzeniach następuje zmiana. Wygrywa osoba, która po dziesięciu zmianach ma jeszcze czym uchwycić siekierkę.

MAŁY LEKSYKON STUDENCKI

WYKŁAD — Widowisko odbywające się dosyć często. Udział biorą: wykładowca (zazwyczaj nieco starszy) i słuchacze. Miejsce akcji — sala wykładowa. Widowiskowość polega na tym, że wykładowca przy pomocy ruchów rąk i mimiki twarzy stara się wzbudzić zainteresowanie słuchaczy wypowiedzią monologiem, co jak twierdzą zainteresowani nie jest wcale rzeczą łatwą.

APEŁ

W związku z wykryciem przez naszych agentów niezwykłych zdolności mgr Z. w pisaniu donosów do dziekanatów, zwracamy się do odpowiednich czynników z prośbą o zwolnienie mgr Z. ze stanowiska wykładowcy i przydzielenie do redakcji miesięcznika DONOS.



Dział stale i permanentnie rozszerzany

Wprowadzona ostatnio haubica bezodrzutowa o kalibrze 15 milimetrów jest typową bronią przeciwpancerną. W egzemplarzach niewybrakowanych znajduje się cyngiel, ewentualnie lufa. Nie znaczy to jednak, że z haubicy można wystrzelić. Za to w zastosowanych przy haubicy noktowizorach, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych można oglądać drugi program wrocławskiej TV, a przy całkowitym zaćmieniu księżyca można zaobserwo-

wać co mniejsze kraterzy, (pozostałe ze względu na swe rozmiary) nie mieszczą się w noktowizorze. Haubicę maskujemy przebierając się za konia, najlepiej wysokopiennego.

*

ZŁOTA MYŚL

Nie przesadzajmy, powiedział koń stając przed przeszkodą.

ZABAWA WAKACYJNA (trzecia)

Na zabawę poświęcić należy możliwie dobrze zaciemniony pokój. Zaproszonych gości sadzamy wokół stołu, podłączonego uprzednio do sieci o możliwie wysokim napięciu. Następnie kładziemy na stole talie kart i uczestnicy zabawy kolejno ciągną karty. Osoba dla której zabrakło kart odpada z gry (ale przywiera do stołu).

PRZYSŁOWIE

Lepiej być zdrowym, i bogatym
Niż chorym i biednym.

KOMUNIKAT

W związku z licznymi protestami wykładowców, którzy nie mogą prowadzić zajęć ponieważ studenci zbyt są pochłonięci czytaniem magazynu DONOS wstrzymujemy na okres 3 miesięcy druk naszego popularnego periodyka.

REDAKCJA

JUŻ LAT 25!

Tak, to już całe ćwierć wieku upłynęło od chwili gdy Chór Politechniki Wrocławskiej po raz pierwszy zaprezentował się na uroczystości otwarcia roku akademickiego. Wtedy jeszcze nazywał się Akademickim Chórem Technickim, a tworzyli go wyłącznie przedstawiciele męscy studenckiej społeczności. Powstał i w szybkim tempie rozwinął swoją działalność artystyczną dzięki byłym chórzystom Politechniki Lwowskiej, którzy swoje zamiłowanie do pieśni chóralnej przenieśli ze sobą do dźwigającego się z gruzów Wrocławia. Od owego pamiętnego występu 1946 roku już dwadzieścia pięć razy śpiewali uroczyste Gaudeamus w murach naszej uczelni.

Już w niecały rok po powstaniu Chór wystąpił w Polskim Radio. Występ poświęcony był wtedy pamięci St. Moniuszki. Przez kilka lat działał jako wspomniany wyżej Zespół Pieśni i Tańca biorąc udział w wielu imprezach i na wielu z nich odnosząc sukcesy.

W roku 1959 wystąpił jako najmłodszy chór na Festiwalu Studentów Ziemi Zachodnich otrzymując wyróżnienie. W rok później wziął udział w Złocie Grunwaldzkim dając koncerty na Stadionie Olimpijskim. Podczas obchodów uroczystości związanych z piętnastolecie swojego istnienia dał dla mieszkańców Wrocławia koncert, wspólnie z przybyłym specjalnie na jubileusz Technicznym Chórem Lwowskim. Później wystąpił na przeglądach zespołów studenckich otrzymując liczne wyróżnienia. Uświetniał obchody Dni Wrocławia. Nagrywał audycje w Polskim Radio dla słuchaczy zagranicznych. Dawał koncerty we wrocławskiej Filharmonii. Występował w wojewódzkim Konkursie Piosenki Żołnierskiej kwalifikując się do eliminacji centralnych, niestety z niepamiętanych już przyczyn nie wystąpił na nich. Wystąpił za to w telewizji i od razu zyskał nowych członków. Niektórzy spośród byłych chórzystów są dzisiaj profesorami w naszej uczelni.

Rok 1970 był rokiem trudnym dla

Chóru. Spadło nagle zainteresowanie tym rodzajem działalności artystycznej.

Na początku następnego roku sytuacja ulega poprawie. Chór w nowym składzie pod batutą dyr. M. Matuszczaka, który wiele dopomógł w tej trudnej sytuacji, obudził się z letargu. Rozpoczął nową działalność „Walcem nad pięknym, modrym Dunajem”. Później przygotował utwory Szymanowskiego, Bairda, Moniuszki. Większość z nich zaprezentował w dniach swojego srebrnego jubileuszu 13 i 14 maja.

Dzisiaj oprócz dwudziestopięcioletka, w którym śpiewają dziewczęta i chłopcy nie tylko z Politechniki lecz również z Uniwersytetu i Akademii Medycznej istnieje dwunastoosobowy zespół specjalizujący się w wykonywaniu utworów dawnych. Chyba już niedługo będziemy mogli go usłyszeć. A przed nami początek nowego dwudziestopięcioletnia, w którym życzymy Chórowi P. Wr. sukcesów na miarę bogatych tradycji.

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI

DNI KULTURY POLITECHNIKI

W dniach 21-23 IV odbywały się kolejne Dni Kultury Politechniki, impreza mająca już swoje dobre tradycje w środowisku studentów naszej uczelni. Przez trzy dni kluby i każdy skrawek wolnej przestrzeni w miasteczku akademickim na pl. Grunwaldzkim były miejscem wielu imprez, seansów filmowych, występów teatrów, kabaretów, festynów, zabaw etc. etc. Wiosna kulturalna w pełni! Tak się składa, że właśnie w tym samym okresie wiele wydziałów i instytutów organizuje swoje „dni”. Mieliliśmy więc: „Dni Kanalarza” (IS), „Dni Telekomunikacji i Akustyki”, „Dni Mechanika”, „Dni Budowlanka”, „Dni Cybernetyki”, no i „Chemikalia” — zorganizowane tym razem wspólnie z Wydziałem Farmacji AM i Wydziałem Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zebraliśmy kilka opinii studentów różnych lat kilku wydziałów na temat Dni Kultury i Chemikalii. Pytaliśmy o ocenę imprez i porównanie z „Dniami” lat ubiegłych. Oto wypowiedzi: „Uważam, że tegoroczne „Dni Kultury” i „Chemikalia” były zorganizowane bardziej pomysłowo i imprez było więcej! Były one lepsze. W latach przyszłych chętnie widziałbym więcej festynów i zabaw”.

(chemia, III rok)

„Najbardziej podobał mi się „Bolek i Lolek”. A niedziela, 23.IV.? — Hm, była naprawdę piękna pogoda...”

(WPPT, IV rok)

„Najlepszy był festyn i wystawa przed „Parawanowcem”. Proponuję: więcej imprez tego typu, wprowadzić „żaknade”.

(chemia, V rok)

„Dni Kultury są zbyt mało rozreklamowane, a szkoda. Chciałbym, aby było więcej wspólnych zabaw przed akademikami (bez piwa!), więcej dobrej (i bardziej różnorodnej) muzyki”.

(wydz. Górniczy, IV rok)

„Chemikalia — na pewno bardziej udane niż w ubiegłym roku, zapewne dzięki zorganizowaniu festynu i korowodu (no i ładnej pogodzie) i może dzięki współpracy z innymi uczelniami”.

(chemia, II rok)

„Imprezy, choć dobre, zbyt mało widoczne na zewnątrz; a szkoda, bo niektóre pomysły były wspaniałe”.

(Elektryczny, II rok)

W tych kilku, przypadkowo wybranych opiniach daje się zauważyć jedno wspólne zdanie: zbyt mało rozreklamowane.

To fakt. Wielu studentów tak naprawdę nie zdawało sobie sprawy z tego, że odbywały się u nas Dni Kultury lub dni wydziałów. Czy rzeczywiście naszych wrocławskich żaków nie stać na masowe igrzyska dorównujące krakowskim „Juwenaliom”? Czy słaba frekwencja na niektórych doskonałych imprezach (np. występ K. Borowca z monodramem „Jeszcze po-

żyjem” wg Okudźawy w „Zniczu”, w sobotę 22.IV. — na sali było zaledwie kilkanaście osób!) należy tłumaczyć brakiem czasu czy też brakiem ochoty studentów? Brak też było, jak zwykle, chętnych do pracy przy organizacji wielu imprez. Czyżby jeszcze jeden przejaw stagnacji środowiska?

WOJCIECH KOZAK



Zdjęcia: J. Osiecki



MAŁŻEŃSKI TANDEM PROJEKTOWY

Redakcja SIGMY przedstawia małżeństwo architektów Krystyny i Mariana Barskich, pracujących w naszym biurze projektów i pełniących funkcję głównych projektantów szeregu obiektów szkół wyższych na terenie m. Wrocławia.

Jak mi wiadomo, są Państwo absolwentami naszej Uczelni. W którym roku i pod czym kierunkiem wykonywali Państwo prace dyplomowe i czy już wówczas jako małżeństwa?

M.B. — W roku 1952 u prof. Wróbla i prof. Frydeckiego, z tym, że dyplom w ówczesnych latach odbywał się systemem klauzurowym w okresie 1 tygodnia bardzo intensywnej i denerwującej pracy. Tak krótki czas opracowania ograniczał jego zakres ale posiadał charakter wyłącznie samodzielnej pracy.

K.B. — Oboje ukończyliśmy studia z wyróżnieniem za całokształt studiów i mimo, że od 1 roku studiów zmuszeni byliśmy pracować równolegle zarobkowo, okres ten należy z pewnością uznać za najpiękniejszy. Z pewnością przyczyniała się do tego atmosfera zaangażowania całego Wydziału Architektury i wyjątkowo sympatycznego roku. Małżeństwem jesteśmy od roku 1953 i od tej pory pracujemy razem nad jedną „deską”.

A po dyplomie, jak przebiegała praca zawodowa, które z ciekawszych projektów zostały nagrodzone i wyróżnione?

M.B.K.B. — Z zagadnieniami szkol-

nictwa wyższego zetknęliśmy się już w czasie studiów, pracując w zespole prof. Brzozy i Kupca, a po dyplomie jako współautorzy z grupą kolegów — we wrocławskim Miastoprojekcie, od 1967 r. w Zakładzie Studyjno-Projektowym Politechniki Wrocławskiej, specjalistycznym biurze naszego Resortu. Prawie wszystkie ważniejsze prace realizowane były przez nas w wyniku konkursów czy rozwiązań alternatywnych, jak obiekty Wyższej Szkoły Rolniczej, Uniwersytetu Wrocławskiego. Do przyjemnych chwil w bardzo trudnym i złożonym tzw. „procesie inwestycyjnym” zaliczyć możemy Nagrodę Artystyczną m. Wrocławia za prace w zespole nad Planem Og. m. Wrocławia, Nagrodę Ministra Budownictwa i Przem. Mat. Bud. za realizację Klinik Weterynaryjnych na placu Grunwaldkim we Wrocławiu, realizację obiektów uniwersyteckich nad Odrą — w tym Mister Wrocławia za Instytut Matematyki w roku 1972. Obecnie pełniemy funkcje głównych projektantów rozbudowy Politechniki Wrocławskiej na terenie między gmachem Głównym i Odrą w tzw. rejonie A — placu Grunwaldzkiego. Do realizacji w roku bieżącym wchodzi nasz projekt Instytutu Budownictwa, a w przyszłym — Instytutu Chemii i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich.

M.B. — W tym miesiącu niemalą satysfakcję sprawił nam wynik zamkniętego konkursu SARP na Wydział Elektrotechniki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, gdzie w silnej, krakowskiej konkurencji uzyskaliśmy

I miejsce z przeznaczeniem do realizacji. Konkurs opracowano w składzie: Marian Barski, Janusz Blachowski, Janusz Duraj.

Interesujące jest, jak układa się na co dzień współpraca Państwa jako małżonków, czy nie wchodzi w rachubę ambicje zawodowe a może wręcz przeciwnie, świetnie się Państwo uzupełniają, dzieląc role między siebie. W jakich warunkach rodzą się najciekawsze projekty, w domu, czy w biurze?

M.B. — Małżeństwo podobno jest loterią, a w nim również zainteresowania. Problem małżeństw „zawodowych” jest bardzo ciekawy i mógłby chyba stać się tematem rozprawy naukowej. W naszym wypadku, szczerze, numer losu, blisko „6”. Jedną rzecz kontrolersyjną — że najlepszym dniem do pracy jest niedziela. Gdzie rodzą się projekty? — Praca architekta jest pracą twórczą, stąd nie może kończyć się o „urzędowej godzinie”, a trwa bez przerwy i ciąży na szeregu osobistych sprawach.

A dom — przecież nie można sobie wyobrazić by wiele dyskusji nie przeniosło się z biura do domu, jak reagują dzieci, pozostają obojętne, włączają się po swojemu w nurt zagadnień, zazdroścą, chcą naśladować, lub są tym zmęczone?

K.B. — Umieją krytykować, „trzymają kciuki” za rodziców w trudnych chwilach i cieszą się bardziej niż my — z sukcesów.

Proszę mi powiedzieć, zwracam się do Pani Barskiej, jak Pani godzi obowiązki zawodowe z domowymi, czy i w tych sprawach uzupełniają się Państwo również?

M.B. — Z tym gorzej, jeżeli chodzi o moją osobę.

K.B. — Owszem, godzę. Wymaga to doskonałej organizacji i rozplanowania zajęć całego dnia, aby przy tym wszystkim znaleźć również czas na „hobby”, jak sport, ogródek, zabawy z dziećmi i niezbędną również pracę społeczną.

Jakie są plany Państwa na przyszłość?

— Poznać szerzej świat i ludzi i być w „formie”.

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

LENINGRAD

— NAUKA

I LUDZIE

Nie ulega żadnej wątpliwości fakt, że staż naukowy odbywany w renomowanych ośrodkach naukowych za granicą przynosi pracownikowi naukowemu wielorakie korzyści. Przede wszystkim pozwala pogłębić wiedzę w określonej dziedzinie, zapoznać z metodyką badawczą oraz z organizacją i sposobami rozwiązywania zagadnień naukowych w danej placówce.

Olbrzymie doświadczenie daje stażycie praca i dyskusje podejmowane z dużej klasy specjalistami w ich laboratoriach. Poza korzyściami natury zawodowej stażysta na co dzień zapoznaje się z ludźmi, z problemami ich życia, obyczajowością itp. Z kolei gospodarze ze sposobu postępowania i postaw takiego stażysty urabiają sobie pogląd na społeczność, z której on pochodzi.

W ubiegłym roku akademickim od-

bywałem staż naukowy w Katedrze Spektroskopii Molekularnej w Naukowo-Badawczym Instytucie Fizyki, na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Leningradzkiego im. A. A. Żdanowa. Placówka ta — jedyna tego typu w ZSRR — założona została przed 26 laty przez nieżyjącego już światowej sławy spektroskopistę prof. Czulonowskiego. Obecny jej kierownikiem jest uczeń prof. Czulonowskiego i Pimentela (USA) prof. dr M. O. Bułanin. Kierownikami zespołów badawczych są pracownicy o pokaźnym już dorobku i doświadczeniu naukowym: G. S. Denisow, D. N. Szczepkin i T. G. Meister.

Problematyka badawcza głównie dotyczy prostych układów molekularnych w różnych stanach skupienia poddanych różnym warunkom ciśnienia i temperatury, stanów wzbudzonych cząsteczek, oddziaływań międzycząsteczkowych z udziałem wiązania wodorowego, kinetyki tworzenia kompleksów molekularnych i par jonowych itp.

Podstawową techniką badawczą jest spektroskopia w zakresie od ultrafioletu do dalekiej podczerwieni.

Dla czytelnika interesujące będzie jak wygląda organizacja badań naukowych w katedrze Spektroskopii Molekularnej w Leningradzie.

Rozwiązywaniem problemów naukowych zajmują się zespoły pracowników, których pracą kierują odpowiedni starsi pracownicy naukowcy. Rola kierownika zespołu nie ogranicza się tylko do przedyskutowania wyników eksperymentalnych i ich interpretacji. Niejednokrotnie widywałem profesora wśród swoich podopiecznych uczestniczącego bezpośrednio w pracach eksperymentalnych. Szczególną troską profesora jest to, aby w zespole panowała atmosfera twórczej pracy. Dużo się dyskutuje na tematy naukowe. Dyskutuje się z pełnym zaangażowaniem, nie rzadko burzliwie lecz życzliwie w trosce o jak najwierniejsze przedstawienie wyników i ich prawidłową interpretację. Nie zaobserwowałem pośpiechu w realizacji postawionych zadań; pracę wykonuje się powoli, mozolnie, wielokrotnie ją powtarzając aż do uzyskania możliwie jak najlepszych wyników.

Z dużym uporem konstruuje się prototypową aparaturę naukową ciągle ją udoskonalając. Regułą jest tendencja do ciągłego ulepszania aparatury naukowej, metod pomiarowych i obliczeniowych.

Tradycją stało się już, że zespół pracowników katedry spotyka się raz w ciągu dnia w porze południowej przy kawie, gdzie omawia się sprawy bieżące naukowe, administracyjne a także aktualne wydarzenia polityczne i kulturalne. Ponadto raz w tygodniu odbywają się seminaria, na których poszczególni pracownicy przedstawiają wyniki swoich badań. Profesor na ogół podsumowuje dyskusję nad referatem równocześnie sam ustosunkowując się do przedstawionych w nim problemów.

W sprawach, w których nie czuje się on kompetentny ucieka się do opinii specjalistów. Pracownicy, jakkolwiek z wykształcenia są fizykami, wykazują dobrą znajomość zagadnień chemicznych. Prace kandydackie przed dopuszczeniem do obrony oraz prace naukowe przed wysłaniem do publikacji są szczegółowo i krytycznie oceniane na seminariach katedralnych.

Pracownicy mają możliwość wglądu w najnowszą literaturę fachową wydaną na świecie w świetnie wyposażonych bibliotekach: Wydziałowej, Uniwersyteckiej i Akademii Nauk. W Bibliotekach tych każdego tygodnia organizowane są wystawy nowych numerów czasopism i książek, co pozwala na bieżąco śledzić literaturę fachową.

Pracownicy katedry obarczeni są niemałymi obowiązkami dydaktycznymi. Tutaj prowadzi się prace dyplomowe w zakresie spektroskopii molekularnej, kształcą specjalistów dla laboratoriów przemysłowych i instytutów badawczych w różnych rejonach ZSRR.

W okresie mojego stażu odbył się jubileusz 25-lecia katedry połączony ze zjazdem wychowanków. Na sesji naukowej zorganizowanej z okazji jubileuszu, wychowankowie ci przedstawiali wyniki swoich prac dotyczące zastosowania spektroskopii IR w różnych dyscyplinach naukowych.

Na uwagę zasługuje duże życie się zespołu. Wspólnie pracują, spożywają posiłki i spotykają się na płaszczyźnie towarzyskiej. Do tradycji należą spotkania towarzyskie poprzedzające większe święta państwowe. Wszystkie te czynniki integrują zespół. Ludzie ci są w stosunku do siebie koleżeńscy. Żywo interesują się wydarzeniami politycznymi i kulturalnymi w swoim kraju i na świecie. Nie ukrywali sympatii dla naszego narodu i zmian, które w nim zachodziły. Organizacja Komсомolska na Wydziale Fizyki sprawom polskim poświęciła specjalne zebranie, na którym przedstawiono tło wydarzeń w oparciu o doniesienia prasy polskiej.

Ze szczególną sympatią wspominam M. O. Bułanina, G. S. Denisowa, S. Burejko, W. Szrajbera i K. Tachadze, którzy nie tylko służyli mi pomocą naukową, ale byli dla mnie prawdziwymi przyjaciółmi.

JAN STAROSTA

Leningrad. Biała noc nad Newą



Jeden z licznych pomników w Leningradzie





Fot. A. Milli

Rozważania marginesowe (c.d.)

STUDENCKA TEMIDA —czyli— AMOK GRUPOWY

Czas akcji: 18.04.72, godz. 20.00.

Miejsce akcji: DS „Sezam” — pokój do nauki.

Treść: Rozprawa Sądu Koleżeńskiego ZSP DS „Sezam”.

Osoby: Kolegium Orzekające Sąd Koleżeńskiego ZSP DS „Sezam”,
— Obwinieni — mieszkańcy jednego z pokoi (z czwórki jeden nieobecny usprawiedliwiony)

— Wnioskodawca — kierownik Studenckiego Studia Radiowego „Sezam”

— Rzecznik oskarżenia (ekspert) — działacz ASR-u

— obrońca — kolega obwinionych

— Sala — dwadzieścia kilka osób.

Po zakończeniu rytuału otwierającego każde posiedzenie prowadzący rozprawę odczytał wniosek, w którym: „Kierownik ASR „Sezam” wnosi oskarżenie przeciwko mieszkańcom pokoju nr....., tj.: St.D., Wł.J., B.N., B.H. o przerwy w odbiorze programu radiowego na

terenie akademika, spowodowane umyślnymi zwarciami”.

Motywacja:

W dniach 19.03. do 25.03. z małymi przerwami na linii radiowęzła występowały zakłócenia (zwarcia) wpływające na odbiór programu w całym akademiku.

25.03. w wyniku dokładnej kontroli wykryto przyczynę zakłóceń w pokoju nr na piętrze

Mieszkańców ww posądzam o:

— uniemożliwianie odbioru programu radiowego mieszkańcom akademika przez samowolne zmiany układu głośnika

— narażanie sprzętu w radiowęzle na uszkodzenia

— dewastację głośnika.

Jako dowód rzeczowy winy przedstawiono „to co zostało po głośniku” oraz gotowy układ w stanie w jakim zastała go kontrola.

Podpisał — kierownik SSR „Sezam” — koniec wniosku.

Po odczytaniu wniosku potoczyło się postępowanie wyjaśniające, które miało dwa wyraźnie oddzielone wątki: pierwszy — sam przebieg rozprawy, ustalenie kolejności wypadków poprzedzających:

W pokoju wadliwie zainstalowany głośnik często spadał na podłogę. Mieszkańcy pokoju próbowali zainstalować głośnik samodzielnie, ale bezskutecznie. Jeden z nich, po którymś kolejnym upadku rozebrał głośnik, a drugi, radioamator-hobbysta, dokonał zmian w jego układzie. Dokonane zmiany powodowały zwarcia, z czego zdawał sobie nasz radioamator sprawę. Następnie z przerobionym układem, będący w „częściach” głośnik włączono do radiowęzła. Następowaly zwarcia, w wyniku których doszło do w/w rozprawy. Pozostali dwaj mieszkańcy pokoju, obokrajowcy, nie uczestniczyli w tej „operacji”, co potwierdzili „główni sprawcy”.

Mając zarekwirowany przez jednego z działaczy radiowęzła głośnik, ekspert z ASR-u potwierdził stawiane zarzuty. Obwinieni przyznali się do rozebrania głośnika, dokonania w nim przeróbki, natomiast nie przyznali się do zarzucanej im daty przeróbki, której dokładnie sąd nie ustalił. Na bazie poszlak można było sądzić, że jest to data wymieniona we wniosku (stwierdzenie pierwszych zakłóceń), ale innego dnia pożyczali „główni sprawcy” lutownicę do przeróbki. Ci z kolei starali się udowodnić sądowi, że głośnik

rozebrali późnym wieczorem w przeddzień wykrycia i nie zdążyli zawiadomić radiowęzła. Trzeci, obecny na sali, mieszkaniec tego pokoju zadał kłam tym stwierdzeniom, mówiąc że już kilka dni przed wykryciem widział głośnik rozebrany. Nie przyznali się również do zarzucanego im świadomego rozbicia zważy (choć wiedzieli, że taka możliwość istnieje). Drugi wątek to atmosfera samej rozprawy.

Kiedy słuchałem relacji z rozprawy (sam w niej nie uczestniczyłem) — wzrastało we mnie uczucie niesmaku wobec tej całej sprawy. Obwinieni wybrali najłatwiejszą i najwygodniejszą, a poniżającą ich linię obrony — ośmieszenie sądu. Sama rozprawa rozpoczęła się w atmosferze drwin, głupich uwag i dowcipów, nadawali jej ton obrońca i „główni sprawcy”, a sala nie chciała być od nich gorsza. Kolegium orzekające nie mogło poradzić sobie i w pewnym momencie został z sali wyproszony przez przewodniczącego kolegium obrońca, który przez cały czas trwania postępowania wyjaśniającego usiłował zakłócić jego tok poprzez, poza niezbyt parlamentarnymi, aroganckimi wypowiedziami, ciągle włączanie się do rozprawy bez upoważnienia przewodniczącego. Po kilku ostrzeżeniach został usunięty z sali przez przewodniczącego kolegium (przewodniczący kolegium ma takie prawo — przyp. A.B.). Razem z obrońcą próbowali wyjść z sali dwaj „główni sprawcy”, ale ponieważ przewodniczący ostrzegł ich, że mimo tego będą sądzeni zaocznie — zostali. W kilka minut później usunięty obrońca wrócił na salę twierdząc, że sąd koleżeński nie miał prawa tak postąpić. Wytworzyła się gorąca atmosfera docinków i złośliwych uwag pod adresem sądu, po której przewodniczący kolegium usunął publiczność z sali, motywując to tym, iż w takiej atmosferze dalszy ciąg rozprawy nie może doprowadzić do wyjaśnienia sprawy i prawidłowego jej przeprowadzenia. Na sali zostało trzech mężów zaufania, wybranych przez obrońców, którzy mieli czuwać nad prawidłowością przebiegu rozprawy. Obwinieni bronili się sami. Incydent ten miał miejsce na krótko przed zakończeniem postępowania wyjaśniającego. Tuż przed zamknięciem rozprawy jeden z obwinionych próbował jeszcze raz utrudnić jej przebieg twierdząc, że jest chory i nie może dalej zeznawać. Nie były już w tym momencie jego zeznania dla sądu konieczne, który postanowił w swoim orzeczeniu, iż:

Protokółant
Przy obecności obrońcy
oraz rzecznika oskarżenia
po rozpatrzeniu sprawy na wniosek ... uznał, iż obwinieni St. D. i Wł. J. są winni stawianym im zarzutom:

- 1) uniemożliwienia odbioru programu radiowego mieszkańcom DS-u poprzez dokonanie samowolnych zmian w układzie głośnika
- 2) narażenia sprzętu radiowęzła na uszkodzenie
- 3) dewastację głośnika

i ustalił kary:

Art. 16 § 1b — nagana

Art. 17 § 1 — naprawienie głośnika lub zwrot kosztów głośnika w terminie 5-ciodniowym od chwili uprawomocnienia się orzeczenia

Art. 16 § 2e — zawiadomienie o treści orzeczenia Rodziców i Władz Uczelni.

Sąd uznał obwinionych:

1) B.N.

2) B.H.

za niewinnych stawianym im zarzutom, przedstawionym we wniosku oskarżenia,

uzasadniając, że:

„W toku postępowania dowodowego przed sądem koleżeńskim I-szej instancji ustalono: że wskutek niewłaściwego zamocowania, głośnik spadał kilkakrotnie przy jego włączaniu, obwinieni w żaden sposób nie próbowali temu zapobiec. Po następnym z kolei wypadku stwierdzili, że głośnik nie gra. Powyższy stosunek do mienia powierzzonego obwinionym sąd uznał za niewłaściwy, kwalifikujący się do wykroczenia przeciwko regulaminowi. Obwinieni St.D. i Wł.J. przyznali się do samowolnego rozebrania i zmiany układu głośnika. Dokonana zmiana układu głośnika istotnie narażała sprzęt radiowęzła na zniszczenie i pośrednio uniemożliwiała słuchanie programu mieszkańcom ... piętra w okresie 19—25.III.72 r. co zostało udowodnione przez rzecznika oskarżenia. Sąd przy ustalaniu kary wziął również pod uwagę lekceważące zachowanie się obwinionych: Wł.P. i Wł.J. podczas prowadzenia rozprawy. Obwinionych: B.N. i B.H. sąd uznał za niewinnych na skutek przyznania się do winy obwinionych St. D. i Wł. J.”.

Przedstawioną powyżej relację oparłem na wypowiedziach przewodniczącego kolegium orzekającego, jednego z „mężów zaufania” — Krzysztofa J. oraz kolegów Krzysztofa J., którzy również uczestniczyli w rozprawie do momentu opróżnienia sali.

*

W całej tej sprawie przewijały się dwa główne problemy — bezmyślna dewastacja społecznego mienia oraz podejście stosunkowo dużej grupy studenckiej do ludzi, których obdarzyli swoim zaufaniem, wybierając ich na „sędziów”.

Prezentowana linia obrony — dążność

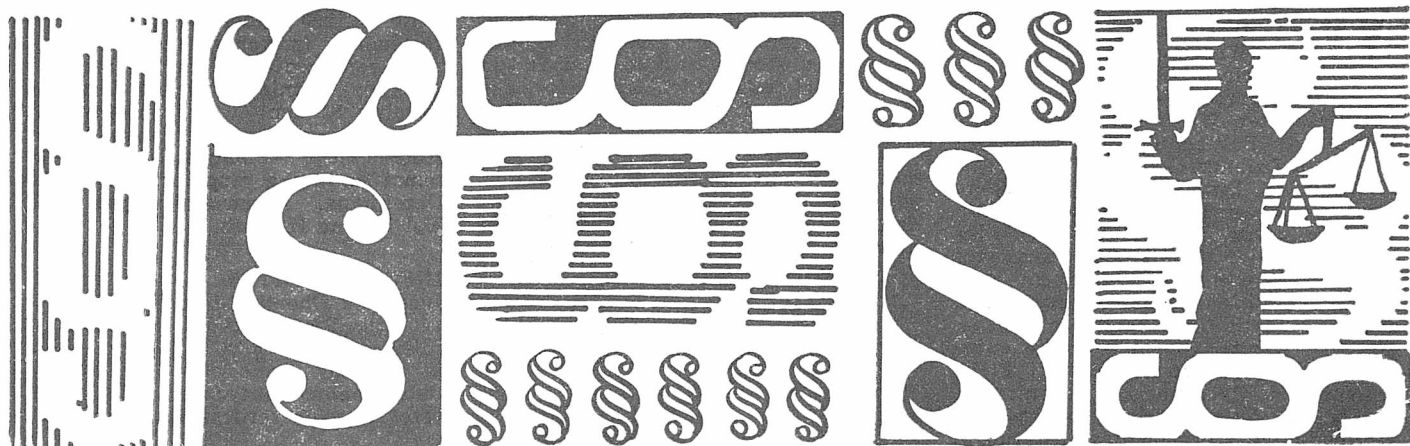
do przekonania sądu, że fakt rozebrania i przeróbki głośnika jest sprawą normalną i zwykłą. Wielkie było zdziwienie obwinionych gdy zadano im pytanie, dlaczego nie zgłosili do radiowęzła faktu uszkodzenia. Z ich wypowiedzi przebiegało, że to radiowęzeł był winien, bo źle zainstalował głośnik i powinien go naprawić.

Drugi problem to odebranie kredytu zaufania, jaki uczestniczący w rozprawie mieszkańcy zaprezentowali wobec ludzi, których sami wybierali. Byłbym ich w stanie zrozumieć, gdyby oni wykazali też zrozumienie dla ludzi, którzy podjęli się bardzo trudnego zadania, najtrudniejszego przed jakim stoją w codziennym życiu mieszkańcy społeczności akademickiej — sprawiedliwego sądu o postępowaniu swoich kolegów. To, że przewodniczący kolegium nie potrafił przeprowadzić tej sprawy jest jego winą w pewnej części. Sądowi nie wolno pozwolić sobie na sympatie i antypatie w stosunku do żadnej strony, jego zadaniem jest ustalić prawdę, zbadać przyczyny zaistnienia danego faktu i wydać właściwą ocenę. W tej rozprawie, jak wynika z relacji i męża zaufania i samego przewodniczącego kolegium, sąd DS „Sezam” nie ustrzegł się tego błędu i dementował, niepotrzebnie zresztą, swoje negatywne ustalenie wobec obwinionych, na które sobie, notabene, uczciwie zasłużyli. Powodowało to zaognienie atmosfery panującej na sali. Na usprawiedliwienie sądu można powiedzieć tylko tyle, że do tej rozprawy byli nieprzygotowani, nie ze swojej winy, ale z winy wyższych instancji sądowniczych ZSP, które nie wykazują praktycznie żadnego zainteresowania sądownictwem koleżeńskim w DS-ie, najczystsza formą samorządności studenckiej i najsilniejszym jej argumentem — dość powiedzieć, że przewodniczący sądu koleżeńskiego DS „Sezam” w ostatnim okresie przeszedł jedno szkolenie, organizowane przez OSK, a o praktyczne przeszkolenie jego i wszystkich sądów DS-ów — uczestniczenie w innych rozprawach — nie troszczy się nikt. Brak praktyki spowodował wystąpienie stosunkowo rzadkiego zjawiska w sądownictwie koleżeńskim — usunięcie obecnych na sali z miejsca rozprawy i dokończenie jej przy drzwiach zamkniętych. Jak na posiadane doświadczenie kolegium orzekające dobrze wywiązało się ze swojej roli i sprawę oceniło właściwie. Ocenę ludzi, których usunięto i przyczyn, które się na to złożyły pozostawiam czytelnikom.

I jeszcze nasuwa się jedno pytanie — czy na tej rozprawie był „ktos”, kto cokolwiek wygrał.

ADAM BUCHELT

Sąd koleżeński przy DS „Sezam” w składzie:
Przewodniczący
Członkowie





SENAT OBRADOWEŁ NAD ...

Obrady Senatu w dniu 28 kwietnia br. — poza bieżącą informacją i sprawami personalnymi — niemal w całości skoncentrowały się na problematyce młodzieży studiującej, w szczególności zaś na:

- działalności i współdziałaniu organizacji młodzieżowych;
- projekcie organizacji procesu wychowawczego w instytucjach;
- działalności SNS;
- analizie zimowej sesji egzaminacyjnej oraz
- projekcie organizacji egzaminów wstępnych.

W dyskusji nad kształtem systemu wychowawczego podkreślano znaczenie samorządu studenckiego — zorganizowanej formy aktywnego uczestnictwa młodzieży w organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego w instytucjach.

Jednym z postulatów wysuniętych przez przedstawiciela SNS na Senacie było powoływanie na opiekunów kół naukowych pracowników mających znaczny staż naukowo-dydaktyczny — na okres kilkuletni.

Z analizy danych dotyczących wyników zimowej sesji egzaminacyjnej wynika, że ogólna sprawność na studiach dziennych wynosi 89,3% (wobec 90,5% w roku 1969/70 i 91,8% w roku 1970/71 analogicznych sesji), oraz — że najniższą sprawność wykazują lata II. Przyczyn obniżenia sprawności upatruje się w zwiększeniu wymagań i dyscypliny studiów wobec przyszłych inżynierów.

M.

ZACIEŚNIENIE KONTAKTÓW

W dniu 16 maja 1972 r. złożył oficjalną wizytę w Politechnice Wrocławskiej Konsul NRD we Wrocławiu E. Dutke. W trakcie wizyty gościom powitali: Rektor Tadeusz Porębski, Prorektor Jan Sylwester Wieczorek, I Sekretarz KU PZPR Politechniki Wrocławskiej — Alfred Dziendziel.

Konsul E. Dutke stwierdził, że konsulat NRD we Wrocławiu szczególnie wysoko ocenia kontakty Politechniki Wrocławskiej z ośrodkami naukowymi w NRD. Konkretnym wyrazem tego jest wieloletnia serdeczna współpraca z Technicznym Uniwersytetem Drezno. W czasie wizyty Konsul E. Dutke zwiedził dwa instytuty: Technologii Elektrycznej i Cybernetyki Technicznej. W obu instytutach gościa podejmowali kierownictwo i pracownicy instytutów.

W trakcie rozmów omówiono: dorobek reorganizacyjny, strukturę organizacyjną i perspektywy Politechniki Wrocławskiej; dyskutowano na temat studiujących w naszej Uczelni studentów NRD; mówiono o współpracy partyjnej organizacji młodzieżowych Politechniki Wrocławskiej i Technicznego Uniwersytetu Drezno. Przedstawiono także plan organizacji Dni Kultury i Nauki NRD, których odbycie się przewidziane jest na październik br. (weźmie w nich udział około 700 osób przybyłych z Drezna). Warto nadmienić, iż przewiduje się zorganizowanie na wiosnę przyszłego roku Dni Kultury i Nauki Polskiej w Dreźnie.

(—)

KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA ZOZ ZNP POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

W dniu 6 maja 1972 r. odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Zakładowej Organizacji Związkowej ZNP Politechniki Wrocławskiej.

Po sprawozdaniu przedstawionym przez kol. E. Wnuczaka zebrani wysłuchali sprawozdań ustępujących zarządów Funduszu Pomocy Koleżeńskiej i Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej oraz Komisji Rewizyjnej Rady Zakładowej i PKZP.

Po ogłoszeniu przez Komisję Mandatową ważności Konferencji zabrał głos przewodniczący Komisji Wyborczej kol. Eugeniusz Młotkowski i przedstawił kandydatury do Rady Zakładowej, Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej oraz Komisji Rewizyjnych, Komitetu Stołówkowego, delegatów na zjazdy okręgowy i krajowy ZNP oraz na krajowy zjazd Sekcji Nauki. Po uzupełnieniu z sali list kandydatów dokonano wyboru Komisji Skrutacyjnej, której przewodniczył Kol. Krzysztof Makomaski. W wyniku tajnego głosowania zostały wybrane nowe władze organizacji związkowej naszej Uczelni.

Po ogłoszeniu wyników przez Komisję Skrutacyjną, nowo wybrana Rada Zakładowa na pierwszym posiedzeniu wybrała jednogłośnie ze swego grona prezesa Rady Zakładowej Politechniki Wrocławskiej w osobie Kol. Henryka Zebrowskiego.

Delegaci zabierając głos w dyskusji wysunęli szereg wniosków i postulatów, które zostały zanotowane przez Komisję Wnioskową. Po zakończeniu dyskusji, Przewodniczący Komisji Wnioskowej Kol. Jerzy Wilimowski przedstawił zebranym wstępną redakcję uchwały, zaznaczając, że wszystkie wnioski zgłoszone w trakcie obrad Konferencji zostaną przekazane wybranej Radzie Zakładowej, celem wnikliwego przeanalizowania i do realizacji. Uchwała Konferencji, zostanie po jej końcowym sformułowaniu podana do wiadomości wszystkich członków naszej organizacji poprzez zarządy Rad Oddziałowych.

Na zakończenie obrad zabrał głos nowo wybrany prezes Rady Zakładowej, kol. Henryk Zebrowski, który podziękował zebranym za zaufanie, jakim go obdarzyli, i zapewnił wszystkich członków organizacji i władze Uczelni, że dołoży wszelkich starań, aby Zakładowa Organizacja Związkowa działała ku zadowoleniu ogółu członków Związku Nauczycielstwa Polskiego i dla dobra Uczelni.

KRYSTYNA SOSIŃSKA

FORMY WYPOCZYNKU LETNIEGO DLA PRACOWNIKÓW POLITECHNIKI

W okresie sezonu letniego b. r. pracownicy naszej Uczelni oraz ich rodziny będą mogli skorzystać z następujących form wypoczynku:

Wczasy rodzinne w ośrodkach wypoczynkowych Politechniki Wrocławskiej w Uście, Chmielnie, Karpaczu i Szklarskiej Porębie, gdzie odbędą się pięć 14-dniowych turnusów.

Wczasy indywidualne i rodzinne w domach wczasowych ZNP i FWP przyznanych Uczelni przez Zarząd Okręgu ZNP.

Wczasy indywidualne i rodzinne w ośrodkach wypoczynkowych, współpracujących z nami Wyższych Uczelni zagranicznych:

- w NRD w miejscowościach: Weissig, Geising, Gaussig i Altenberg,
- w CSRR w Jachymowie k/Karłowiczym Warów,
- w ZSRR w Tuapse k/Soczi.

Wycieczki zagraniczne o charakterze turystyczno-wypoczynkowym do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii i Węgier.

Kolonie letnie dla dzieci w ośrodku Politechniki Wrocławskiej w Karłowiczym Kłodzku (3 turnusy).

Dwa obozy wędrowne dla młodzieży na terenach wojew. rzeszowskiego, Oboz wypoczynkowy dla młodzieży w Szklarskiej Porębie.

Oboz dla młodzieży w wieku 13—18 lat na terenie Południowych Czech dla 20 osób.

Powyższe formy wypoczynku cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem, o czym świadczy duża ilość zgłoszeń, jakie wpłynęły do Rady Zakładowej i Działu Socjalnego.

(—)

I DNI OBCOKRAJOWCA W POLITECHNICZNE WROCŁAWSKIEJ

W dniu 15—16.IV. obchodzone były w naszej Uczelni I Dni Obcokrajowca. Inicjatorem imprezy był Uczelniany Komitet Studentów Zagranicznych. W ramach „Dni” odbyły się imprezy takie, jak quiz wiadomości o Polsce (zwyciężyła drużyna NRD), „Folklor trzech kontynentów”, czyli występy taneczno-wokalno-muzyczne studentów zagranicznych, Bal Obcokrajowca (przy akompaniamencie doskonałego węgierskiego zespołu „Vulcan”) — to w sobotę, a w niedzielę — mecz piłki nożnej Politechnika — Reszta Świata (4:1) — niektórzy kibice skłonni są twierdzić, że Politechnika wygrała 3:1, ale jak zwykle decydujący głos miał sędzia. Szkoda, że nie udało się przygotować zaplanowanej wystawy sztuki ludowej. Przy okazji warto przypomnieć, że w naszej Uczelni studiuje ok. 200 studentów z prawie całego świata (z kontynentów brak jest tylko reprezentacji Ameryki Płn. i Antarktydy). Istnieje i działa Uczelniany Komitet Studentów Zagranicznych zajmujący się wieloma dziedzinami życia studenckiego — nauką, kulturą, sportem i turystyką, współpracując z Radą Uczelnianą. Przewodniczącym UKSZ jest Ferenc H. Toth.

W.K.

INFORMUJEMY, że notatka dotycząca Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich, zamieszczona w 6/36 numerze „Sigmy” w rubryce „Donosy” — nie odpowiadała stanowi faktycznemu, za co zainteresowanych serdecznie przepraszamy. Redakcja

I KONFERENCJA PRASOWA „SSP ROBOT”

20 kwietnia br. w sali konferencyjnej RO odbyła się pierwsza tego typu konferencja prasowa, podczas której Prezes oraz członkowie Zarządu Spółdzielni „Robot” omówili z dziennikarzami studenckimi dotychczasowy oraz przyszły stan usług wykonywanych dla ludności. Prezes SSP Robot mgr J. Kuropiej omówił także perspektywę rozwoju nowych baz lokalowych spółdzielni oraz nowych form usług w rejonie przyszłego miasteczka akademickiego przy ul. Wittiga. Uruchomione zostaną usługi rzemieślnicze takie jak krawiectwo, zakład szewski, fryzjerski, i inne oraz otwarte zostanie „biuro” projektowe, które nastawione będzie na wykonywanie tzw. „małych” projektów pod kierownictwem pracowników Politechniki. Duży rozmach prac będzie możliwy dzięki zniesieniu limitu prac, który do tej pory znacznie ograniczał możliwość przerobu Spółdzielni. W tym roku dzięki temu ruszą już usługi geologiczne, sprzedaż zorganizowanych w całości imprez kulturalnych oraz ... tapetowanie mieszkań.

Obecny zarząd dokłada wszelkich starań aby wychowanie przez pracę w SSP Robot znalazło pełne uzasadnienie w praktyce. Dlatego też, każdy dobrze uczący się student, sumiennie pracujący znajdzie swoje miejsce w Spółdzielni, czy to poprzez Studenckie Koła Naukowe, które powinny bardziej zilustrować swoje możliwości w Spółdzielni, czy też indywidualnie. (Informacji udziela każdy punkt usługowy). Spełniony musi być tylko jeden warunek, żadni odwieczni studenci w Robocie! Tylko dla tych prac, którzy nie wchodzą w kolizję z nauką. Koniec z odstępowaniem książeczek innym, którzy widzą w SSP Robot tylko źródło „dorobienia się”. Należy oczekiwać zmian, które przy obecnym Zarządzie zapewnią Spółdzielni SSP Robot dobre imię.

JERZY MAĆKOWIAK

✱

KOLEJNY SUKCES „INDYKATORA”

W środę 19.IV.72 r. w klubie Lekarza wystąpił ze swym nowym programem pt. „hall party” kabaret RU ZSP Politechniki Wrocławskiej „Indykator”, który odniósł swój kolejny duży sukces. Wspaniała publiczność (ukłony dla tego środowiska) zdopingowała członków zespołu do zademonstrowania wszelkich umiejętności. Wyróżnili się szczególnie Wojtek Skrzypiński i Marylka Marcińska. Dali oni dowód swych dużych umiejętności. Należy podkreślić że był to chyba najlepszy do tej pory publiczny występ kabaretu. Do obejrzenia programu gorąco zachęcam!

Majk

✱

P.S. 20.IV.72 r. Indykator dał kolejny występ w Kłodzku dla filii Politechniki Wrocławskiej. Atak kabaretu „non stop” trwa!

Majk

II OGÓLNOPOLSKIE SYMPOZJUM CHEMIKÓW

W dniach 28.V.-2.VI. br. odbyło się w Karpaczu II Sympozjum „Pierwiastki Rzadkie i Metalurgia Chemiczna”, zorganizowane przez Instytut Chemii Nieorganicznej Politechniki Wrocławskiej przy współudziale Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. W Sympozjum udział wzięło 150 uczest-

ników reprezentujących obie uczelnie i inne uczelniane ośrodki chemiczne w kraju oraz liczni przedstawiciele przemysłu metali nieżelaznych instytutów resortowych i zakładów produkcyjnych.

Na sesjach plenarnych i posiedzeniach trzech sesji wygłoszono ponad 30 referatów i około 80 komunikatów.

(—)

Fot. R. Makowski



OBY WIĘCEJ...

Dnia 8.V.br. klub ZOZ-u po raz pierwszy od dłuższego czasu był miejscem imprezy rozrywkowej i trzeba od razu powiedzieć — imprezy wysokiego lotu. W wieczorze poezji i piosenki przedstawiono m. in. poezję Norwida, Gałczyńskiego, Broniewskiego oraz pio-

senki polskie i rosyjskie (z pięknie zaprezentowanym na koniec występu Okudżawą). Jest wielką przyjemnością w epoce rozpasanego big beatu posłuchać pięknej poezji i melodyjnej piosenki.

Wystąpili — Zygmunt Bielawski — recytacje, Wiesława Kubicka — piosenki, Piotr Gębala — akompaniament.

(—)

Z otwarcia wystawy K. Jarodźkiego





Jak każdego roku, pracownicy i studenci Politechniki Wrocławskiej wzięli udział w pochodzie pierwszomajowym (Fot. R. Makowski)



W dniach 21—23.04.1972 odbyły się VIII Dni Kultury Politechniki. Bawiono się na wielu imprezach w klubach i na świeżym powietrzu. Szczególnie atrakcyjny był festyn na placu Grunwaldzkim w trakcie którego można było zapoznać się z działaniem „dziwnych maszyn”, posłuchać dętej orkiestry, być świadkiem „strip-tease na wesoło”. Szczególnym powodzeniem cieszył się „Saloon” i punkt ogłoszeń matrymonialnych. Również bardzo wesoło było na meczach piłkarskich m.in. spotkały się reprezentacje RU ZSP i mieszkanki Parawanowca. Codziennie po godz. 10.00 każdy z klubów Politechniki oferował dobrą zabawę. Stylizowane bale, turnieje akademickie, występy kabaretów i grup teatralnych („Zaułek”, „Indykator”, „Teatr Absurdy”, „Elita”) które działają pod patronatem RU ZSP przebiegały w miłej atmosferze. Najciekawszy program przygotował klub „Pod Wiklinami”. W czasie dni w kuluarach czynne były wystawy malarstwa, grafiki i fotografii studenckiej.

Dni Kultury Politechniki to największa z imprez wiosennych organizowanych w ramach Festiwalu Kultury Studentów. Aktualnie większość wydziałów organizuje również cykl imprez w ramach Dni Wydziałowych. W miesiącu kwietniu odbyły się: Dni Kanałarza (Wydział I—S), Dni Telekomunikacji i Akustyki, Dni Mechanika, Chemikalia.

W miesiącu maju: Dni Budowlanica (Wydział B—L). Dni Cybernetyki.

✱

Jak co roku w ramach akcji Lato ZSP oferuje studentom:

- miejsca na atrakcyjnych obozach specjalistycznych i wczasach (skorzysta z tej formy ok. 150 studentów),
- możliwość udziału w samodzielnych grupach wędrownych, na atrakcyjnych górskich i mazurskich trasach,
- wycieczki do krajów Demokracji Ludowej (180 miejsc),
- możliwość wzięcia udziału w OHP w NRD, Bułgarii, ZSRR i Węgrzech (120 miejsc).

✱

RU ZSP od kilku lat ma patronat nad byłym obozem koncentracyjnym w Gross-Rosen. Co roku grupy studentów wyjeżdżają na teren obozu, gdzie po zapoznaniu się z historią obozu, w czynie społecznym wykonują szereg prac porządkowych. W niedzielę 23.04.72 r. grupa studentów podtrzymując tradycję była w Gross-Rosen.

✱

RU ZSP nawiązała ostatnio szereg kontaktów z organizacjami młodzieżowymi uczelni NRD, Bułgarii i ZSRR. W miesiącach kwietniu i maju wyjechały nasze delegacje do Merseburga (NRD), Sofii (Bułgaria), Kiszyniowa i Kijowa (ZSRR). Jednocześnie przyjęliśmy delegacje studentów niemieckich i rosyjskich. Podpisano umowy o współpracy i wymianie wakacyjnej grup studentów, które będą miały możliwość spędzenia wakacji w atrakcyjny sposób.

✱

W drugiej połowie maja odbyło się Plenum Rady Uczelnianej ZSP poświęcone samorządności studenckiej w do-

mach studenckich. Poruszono problemy działalności Rad Mieszkańców, klubów i radiowęzłów studenckich. Mówiono o działalności stołówek i kierownictwa akademików. Przedstawiono szereg wniosków mających na celu rozwijanie wielu nabrzmiałych problemów.

✱

Amatorski Klub Filmowy przy RU ZSP Politechniki Wrocławskiej odniósł 23.04.1972 r. poważny sukces na arenie międzynarodowej. W silnej konkurencji Międzynarodowego Festiwalu Filmów Studenckich w Sofii został nagrodzony II nagrodą (I nie przyznano) film pt. „Mecz”. Film ten w ubiegłym roku na finale uczelnianym Ligi Instytutów zajął I miejsce. Reżyserem i autorem scenariusza jest Adam Kokot, zdjęcia wykonał Tadeusz Niewolik. Ponadto wszystkie filmy wystawione na festiwalu („Mecz”, „Chuć”, „Ząb”) otrzymały zbiorowe wyróżnienia za dźwięk. Było to głównie zasługą Jerzego Rybiewskiego i Leszka Sieniańskiego.

Filmowcy nie spoczywają na laurach. Obecnie w trakcie realizacji jest film z Dni Kultury Politechniki oraz kilka 1-minutowek na Festiwal w Glinicach.

T.N.

AZS:

W dniach 15.04.—16.04.1972 odbył się Turniej Białej Wieży w klubie „KURANT”. W turnieju brały udział 4 drużyny. Został rozegrany systemem dwukółowym (każda drużyna z każdą). Każdy zawodnik miał przeznaczonych 40 minut na rozegranie partii bez obowiazku zapisu.

Mecze odbywały się w napiętej „intelektualnej” atmosferze (obłoczek myśli nad każdą szachownicą). Gościliśmy silne drużyny szachowe z Uniwersytetu Warszawskiego i Wrocławskiego. Politechnika Wrocławska wystąpiła w dwóch drużynach.

Turniej zakończył się zwycięstwem AZS-u UNIwersytetu WARSZAWSKIEGO — 34 pkt. Nasza drużyna zajęła drugie miejsce — 29 pkt.

III miejsce — Uniwersytet Wrocławski — 26 pkt.

IV miejsce — Politechnika Wrocławska — II drużyna — 6 pkt.

Brawo TĘGIE GŁOWY.

✱

Tradycyjny, coroczny mecz szachowy między UNIwersytetem WROCŁAWSKIM a POLITECHNIKĄ (naszą) organizowany z okazji DNI WROCŁAWIA zakończył się dla nas fiaszkiem. Przegraliśmy, ale niewielkie to zmartwienie. Impreza była przepyszna. Szachownice rozstawiliśmy na deptaku przed „DWUDZIESTOLATKO-PARAWANOWCEM”. Widzów było mnóstwo. A motywem do zastanowienia się były świetne nagrania i dowcipy czynione przez kolegów z UNIwersytetu. (Maj się rozmaił).

✱

Mecz w TURNIEJU PIERWSZOMAJOWYM KOSZYKÓWKI KOBIEĆ odbył się w dniach 5—6 maj 72 w ŁODZI. Drużyna POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ zajęła II miejsce.

✱

W AKADEMICKICH MISTRZOSTWACH WROCŁAWIA SZKOŁ WYŻ-

SZYCH w pływaniu zajęliśmy II miejsce (wyprzedził nas WSWF — WROCŁAW). Mistrzostwa odbyły się w konkurencjach:

100 m w stylu dowolnym, 100 m w stylu klasycznym, 100 m w stylu grzbietowym, 50 m w stylu motylkowym, 4x50 m w stylu zmiennym.

Nagrodą był Puchar Przechodni AZS AKADEMII MEDYCZNEJ (zagarnął WSWF). Nasza drużyna otrzymała dyplomy i proporzyczki.

✱

Trwają PRACE KONSERWACYJNO-REMONTOWE przy przygotowaniu sprzętu na wyprawy i obozy podczas lata. Szykuje się wspaniały REJS PO BAŁTYKU („Ale o tym SZA”).

✱

W dniach 5—7.05.72 odbył się MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKI RĘCZNEJ z UDZIAŁEM DRUŻYN MOTOR — VOLGAST. NASI CHŁOPCY SPISALI SIĘ ŚWIETNIE. WYGRAŁIŚMY WSZYSTKIE MECZE — 8 pkt. II miejsce zajęła drużyna z WSI z Opola.

Turniej stał na wysokim poziomie. Wyłoniliśmy najlepszego bramkarza. Jest nim WITOLD JĘDRYCHOWSKI (Polit. Wrocł.). Najlepszym technikiem (zawodnikiem) okazał się JACEK DZIERŻANOWSKI (WSI — Opole). Najlepszym strzelcem został TADEUSZ STEFAŃSKI (AZS Polit. Wrocł.).

✱

W trwającej Lidze międzyuczelnianej duże sukcesy zdobywają nasze drużyny żeńskie w piłce koszykowej i siatkowej (I miejsce).

ZMS:

Przeprowadzony został finał uczelniany IV Turnieju Wiedzy Politycznej

pod hasłem „Młodzież perspektywą socjalizmu”. W turnieju wzięło udział 15 instytutów oraz wszystkie Filie połączone w dwie grupy.

I miejsce w Uczelni zajęła drużyna ITE w składzie:

Ryszard Krawczyk — kapitan

Ryszard Ostrycharz

Michał Słaby

W kolejnych eliminacjach drużyna ta zajęła 1 miejsce w środowisku i zakwalifikowała się na eliminacje Centralne.

✱

Na uroczystej akademii z okazji XV-lecia ZMS w uznaniu zasług tow. T. Porębski przekazał organizacji Złotą Odznakę Politechniki. Kilku działaczom wręczono odznaczenia im. J. Krasińskiego, srebrne otrzymali: Tadeusz Sionka, Sławomir Posmyk i Ryszard Wojtaszek, brązowe — E. Myszką, P. Pietraszek, Z. Pindelski i Z. Soja.

✱

Dnia 16.V.72 r. odbyło się V Plenum ZU ZMS poświęcone sprawom Akcji Lato—72. W tym roku Akcja Lato obejmie 800 studentów, którzy wyjadą na obozy językowe, obozy szkoleniowo-wypoczynkowe MOHP itp.

Jednocześnie Plenum zatwierdziło rezygnację mgr inż. Ryszarda Wojtaszka z funkcji przewodniczącego ZU ZMS oraz mgr inż. Zbigniewa Soji z funkcji v-ce przewodniczącego d/s Nauki. Nowym przewodniczącym ZU ZMS, zatwierdzonym przez członków Plenum, został student V roku wydziału Elektroniki Marek Tłaczała, v-ce przewodniczącym d/s Nauki student III roku wydziału Inżynierii-Ekonomicznego Jacek Hunek, v-ce przew. d/s szkoleń — student V roku wydziału Elektroniki Jerzy Giergiel.



IV Plenum ZU ZMS poświęcone było problemom nauki. Na Plenum byli obecni m.in. prof. dr Tadeusz Porębski, I sekretarz KU PZPR doc. dr Alfred Dziędziel oraz zastępca dyrektora pionu

d/s studenckich dr K. Boroń. Głównym tematem dyskusji były problemy procesu dydaktycznego i modelu wychowawczego w naszej Uczelni.

PRZED FESTIWALEM

W I E R S Z E

S p a c e r

spaceruję dookoła swojej głowy
platynowe pasemka babiego lata
kłują boleśnie poszczególne ośrodki
matka chciała abym został chirurgiem
niedorzecznym marzeniom o praktyce
lekarzkiej

towarzyszy lęk
przed odnalezieniem własnego ja
dlatego
może pomimo padającego deszczu
zmieniających się pór roku
i
świąt kalendarzowych
boję się powiedzieć sobie
„przecież stoisz w miejscu”

Pisałem w dniu
w którym MIASTO pozbawiono elek-
tryczności
w związku z planowanym ćwiczebnym
alarmem
atomowym.

*

miasto bez lamp
jest ogromnym kotłem gotującej się
smoły
a błądzący w ciemnościach przechodnie
wrzucają do niego gazety
w których
wiadomości o zbliżeniu amerykańsko-
chińskim

zajmują nieco więcej miejsca
niż
komunikaty o zdrowiu schorowanego
człowieka

kierujący ruchem
(na skrzyżowaniu przed hotelem
„Cracovia”)

milicjant
bezkutecznie próbuje odróżnić
zagraniczne rejestracje z tablicami CD
od tramwaju linii nr 18
którym wracają
(bez ważnego biletu)
po przegranym meczu
trampkarze klubu sportowego „Wisła”

w domu studenckim „Żaczek”
wystraszona portierka 5 piętra
z pasją godną naśladowania
nie dopuszcza do nierzędu

w muzeum narodowym
malarstwo Legera
zyskuje nowych zwolenników

tylko dla czego
ten skurwysyn trębacz
trąbi
słowo jest ciemno?

ANDRZEJ K. TORBUS

Już od kilku miesięcy jesteście świadkami wydarzenia mającego ogromne znaczenie dla kultury studenckiej (a więc i dla kultury ogólnonarodowej) naszego kraju — Festiwalu Kultury Studentów Polski Ludowej. Konkretnie — od III Międzynarodowego Festiwalu Festiwalu Teatrów Studenckich, który to zapoczątkował cykl imprez akademickich w całym kraju, odbywających się w ramach tegoż V F.K.S.P.L. Takich, jak wspomniany MFFTS, Festiwal Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie, START 72 (festiwal debiutujących teatrów studenckich) w Toruniu, Jazz nad Odrą 72, Dni Muzyki Starych Mistrzów we Wrocławiu i jeszcze wiele innych, tych, które odbyły się już i które odbędą się w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Wiele z nich powtarza się co roku, niezależnie od Festiwalu, który odbywa się raz na kilka lat, to prawda. Ale w tym roku każda studencka impreza kulturalna (w tym też i nasze Dni Kultury Politechniki) mieści się w ramach V F.S.T.P.L. i należy to przyjąć do wiadomości. My Polacy kochamy się w festiwalach, a ten może przynieść wiele dobrego, choćby ogólne spojrzenie na kulturę studencką — jaka właściwie ona jest teraz, gdy wiele dziedziców naszego życia uległo zasadniczym zmianom. A piszemy o tym wszystkim dlatego, że finał tego festiwalu — giganta ma odbyć się u

nas, we Wrocławiu, w październiku. Podczas finału (19—22.X.) obejrzymy laureatów poszczególnych konkursów (a będzie tych konkursów bardzo wiele — teatralnych, muzycznych, filmowych, naukowych, fotograficznych i in.). Biuro Organizacyjne V F.K.S.P.L., którego dyrektorem jest absolwent naszej uczelni, wieloletni przewodniczący KK RU ZSP Wojciech Hendrykowski, działa już na pełnych obrotach. Ale festiwal, to nie jest ICH sprawa to nie jest impreza garstki osób skupionych wokół Biura Organizacyjnego, to impreza nas wszystkich. Jesteśmy gospodarzami finału, to zobowiązuje. A jakie jest zainteresowanie wśród studentów? W klubie „Pod Wiklinami” odbyło się swego czasu spotkanie zainteresowanych festiwalem i chętnych do współpracy z Biurem Organizacyjnym z sekretarzem generalnym BOF-u Krzysztofem Kucharskim. Przybyło zaledwie kilka osób. Nie chciałbym z tego faktu wyciągać jakichkolwiek wniosków, ale ... Może zdarzyć się, że finał V F.K.S.P.L. stanie się kolejną imprezą w stylu MFFTS lub J.n.O. — dla rzekomych „wybrańców”, dla „elity” lub, jak kto woli — „kliki”. Wszyscy możemy zostać członkami owej kliki, tylko włączmy się czynnie w organizację festiwalu, pracy na pewno nie zabraknie.

WOJCIECH KOZAK





Mistrz Adam, przetestowawszy Czas, wrócił do Empiku. Jego powrót był bardzo dziwny. Najpierw przejrzał się w lustrze przy szatni, zobaczył tam siebie jako szkielet, jedynie z granatowym krawatem zawiązanym na szyi, po czym wszedł do kawiarni, zatrzymał się przy barze i poprosił o małą kawę. „Natychmiast się ożywiłem” — opowiadał. Rzeczywiście, po wypiciu kawy przyobekł się w ciało. A skąd ten krawat? „Miałem w grobie jedno włamanie, panie Hugonie, po prostu zrobiłem włamywaczom kawał, byli wściekli, byli wściekli, spodziewali się złotych zębów, pan wie, intelekt jest przecież nie do zabrania, chociaż, tak między nami, zdarzyło się w historii kilka kradzieży intelektu, (tu zniżył głos), przedstawię je panu kiedyś wieczorem, patrzyłem na ich złość swoim intelektualnym okiem, i jeden z nich zdjął krawat i zawiązał mi na szyi, niech mi pan wierzy, panie Hugonie, było mi w tym krawacie zupełnie dobrze”.

Po powrocie mistrz Adam musiał zrobić nowy generalny nabór uczniów. Zostały co prawda pewne niedobitki, ale większość dawnych uczniów nadal go nie poznawała „Kompleksy, kompleksy”. Właściwie im współczułem. Nigdy nie rozwinął się tak jak on. „Jakie tam potencjały” — machał ręką. To były aluzje. Nie potrafili nawet tego się domyśleć. „Rozumie pan, panie Hugonie, jak to źle o nich świadczy”. Teraz byli w sytuacji człowieka, który nie wie, w jaką stronę zrobić krok. „Niech

się jeszcze pomęczą. Potem będą mnie błagali na klęczkach, bym ich przyjął z powrotem”. Uczniowie zamieniali się jednak w jego wrogów.

Z nowego zaciągu ostatecznie zostało przy mistrzu dwóch: Eligiusz Ekonomista i Zadamiąły Hugon. Prawdziwie szalone postępy robił z nich Zadamiąły Hugon (wyjątkowo pseudonim nie nadany przez mistrza), natomiast Eligiusz Ekonomista, który pracował w Elwro był ciągle tępy. Hugon miał u mistrza abonament w Empiku: dwie kawy, dwa ciastka, które skracaly mu nieco oczekiwanie na mistrza i ożywiały go po nocach spędzonych na dworcu, bowiem, eksstudent, nigdzie nie pracował i nie miał gdzie mieszkać. Przez noce spędzane na dworcu zyskiwał wiele obserwacji. „Niech pan obserwuje” — mówił mistrz. — Taka szkoła panu się przyda”. Nieprzespane noce dawały Hugonowi nastrój, pozwalający na specyficzne widzenie świata. Patrzył on wtedy rzeczom w oczy, a jego korespondencje z substancjami świata stawały się bogatsze, częstsze, pełniejsze. „Panie Hugonie, jeszcze trochę takiego trybu życia, a zaiste przekształci się pan w Hugona — wilka z powieści gotyckiej Ertmanna — Chatrjana, będzie pan ganiał po Empiku jako wilk, wypłoszy pan emerytów, wszystkich, co do jednego, mnie pan będzie przynosił kawę z bufetu, rozmawiał będę z panem za pomocą ultradźwięków, o tak, otwieram usta, niech pan uważa, (tu pauza, mistrz niemo poruszał ustami), pan to pojmie, nikt poza panem (mistrz oglądał się na sąsiednie stoliki), jak panu wiadomo, tłu-

maczyłem to niegdyś, psy najlepiej odbierają ultradźwięki, panie Hugonie, już teraz chrzczę pana jako Hugona — wilka (mistrz umaczał swój palec wskazujący w kawie i strząsnął kropkę na czoło Hugona, wszyscy to widzieli).

Była to chwila uroczysta dla nich obu. „Pan daruje, nie będę nic więcej na ten temat mówił. Ja posługuję się językiem naukowym, nie sentymentalnym, gdy pan będzie w moim wieku, zrozumie, na czym polegają święcenia, zresztą mówiłem coś niecoś panu na ten temat, niech pan przypomni sobie opowieść o arcybiskupie i generale, w tej chwili msza odbywa się w pańskim jednym oku, pan nie wie, którym, i długo jeszcze się nie dowie, promień w przezroczystym orbacie właśnie dokonuje ofiary, powiem panu tylko tyle, że w cyborium znajduje się gołąb, pan zrozumie, nie, ten gołąb tyczy pana, nie tego co poza panem, tak, on musi dojrzeć”.

Mistrz uczcił jednak ów dzień dając parę kuponów do abonamentu Hugona (nie wliczając w nie obiadu, który postawił Hugonowi w „Centralnej”).

Następnego dnia po święceniach zdarzyła się rzecz dla mistrza zaskakująca: oto Hugon w pewnym momencie jego wykładu usnął, po prostu usnął. Cały Empik dostrzegł, że Hugon zasnął na wykładzie, z sąsiednich stolików dochodziły mistrza komentarze, prymitywne jak zawsze, niektórzy wstawali z krzeseł i wyciągali szyje niczym żyrafy. I takie święństwo zrobił mistrzowi ulubiony uczeń. Wybaczyl jednak Hugonowi. Tracił go w ramię. Hugon wstrząsnął się jak pies po zbudzeniu i ziewnął znowu. „Panie Hugonie, jak widzę, udzielił pan sobie urlopu, bez mojego zezwolenia, to zresztą drobiazg, wybaczyłem panu, pan nie wie, na czym polega urlop, ja udzielam sobie jedynie metaurlopów, pan chyba nigdy nie będzie sobie tak radził ze snem jak ja”.

Owo uśnięcie było jednak jednorazowym, zupełnie przypadkowym faktem, Zadamiąły Hugon jako jedyny uzyskał dyplom na uniwersytecie mistrza Adama. „Panie Hugonie, powiem panu, nigdy w dziejach uczeń nie przescignął mistrza. Pan rozumie, mówię: mistrza, nie nauczyciela”. „Drogi mistrzu — odrzekł na to Hugon bez cienia zażenowania — a Hiob i Chrystus?”. Mistrz Adam upuścił z ręki papierosa. Dokładnie w 4 sekundy potem wystawił Zadamiąłowemu Hugonowi dyplom podpisując go swym metapiórem.

Postępy, jakie czynił Hugon, coraz bardziej unaoczniały mistrzowi, że powinien pozbyć się tego tępaka, Eligiusza Ekonomisty. Obniżał autorytet jego uniwersytetu. Początkowo robił delikatne aluzje: „panie Eligiuszu, nie widzę u pana żadnych postępów”, „niech się pan nie śmieje, ja mówię poważnie”, „mistrzu Adamie, mistrzu Adamie” — Eligiusz na to, „wie pan, może się pan przejdzie, pospaceruje po Empiku, może pan coś ciekawego zaobserwuje, wtedy pan znowu usiądzie, sam pan widzi, z panem Hugonem wdzieramy się w samą dżunglę zjawiska, z którego pan nic nie rozumie”, Eligiusz brał to za żart, ale wstawał od stolika, spacerował po Empiku, dosiadał się do strąconych uczniów, „przyszedł na przespięgi” — szepetano, po dwudziestu minutach wracał do mistrza, nie zdradzając żadnego niepokoju, śmiejąc się jak z dobrego żartu. Następnego dnia

mistrz znowu wysłał go na spacer, „niech pan nieco dłużej spaceruje niż wczoraj” — dodał, to też nie wywołało niepokoju, „nowy kaprys mistrza Adama” — mówił Eligiusz strąconym uczniom. Odtąd mistrz wysyłał Eligiusza na spacer codziennie. „Strasznie tępy, nie potrafi zrozumieć — skarżył się mistrz Hugonowi — będę musiał powiedzieć mu wprost, zareaguje na pewno sentymentalnie, pan wie, jak ja tego nie lubię”. Minęły dwa tygodnie. Eligiusz zdawał się być przyzwyczajony do codziennego spaceru w czasie wykładów mistrza Adama.

Siedzieli przy stoliku: mistrz, Hugon, Eligiusz, dwóch przypadkowych słuchaczy oraz jedna przypadkowa kobieta. Mistrz spojrzał na zegarek. „Panie Eligiuszu, zauważył pan chyba, że spojrzalem na zegarek” — „Tak”. „Wie pan, co to oznacza”. „Spacer?”. „Pan jest po prostu głupi, panie Eligiuszu. W tej chwili pan wstanie i więcej nie usiądzie przy moim stoliku. Skończyłem. Już do pana nie będę mówił”. „Mistrzu Adamie, mistrzu Adamie, ja się poprawię, ja się poprawię”. Mistrz milczał. Eligiusz się nie ruszał. Mistrzowi zatrzęsły się wargi, piana pokryła usta. Wstać!” — krzyknął.

Informacja „Wieczoru Wrocławia”:
Spokojny Empik
ARENA, NIECODZIENNEGO WYDARZENIA

Wczoraj mistrz Adam wyrzucił z uniwersytetu swojego wiernego ucznia Eligiusza Ekonomistę. Eligiusz długo krążył w kółko po Empiku i krzychał: „Mistrzu Adamie! Mistrzu Adamie!”. Jego łzy kapały do filiżanek z kawą, co spowodowało interwencję gości w bufecie. Pani Marysia wyprowadziła Eligiusza z sali. Eligiusz zaszedł do toalety. Ci, którzy byli przy szatni, słyszeli dochodzące stamtąd jego jęki. Dziś rano personel klubu zastąpił jeszcze Eligiusza żęczącego w podziemiach. Okazało się, że poprzedniego dnia w momencie zamykania klubu Eligiusz chwilowo umilkł, i to zmyliło panią Marysię. Teraz leżał krzyżem na betonowej podłodze i jęczał. Jego ręce pokryte

były stygmatami. Pani Marysia wezwała na pomoc szatniarkę i drugą kelnerkę. Przeniosły Eligiusza do kawiarni, pierwsi goście, którzy wchodzili do właśnie do Empiku, mieli wrażenie, że to Eligiusz na marach. Emeryci żegnali się. Eligiusz przestał jęczeć, leżał spokojnie na dwóch zesuniętych stolikach. Pani Marysia wlała mu do ust kilka kropel kawy, by go ożywić. Nie pomogło. Wśród bywalców klubu zapanało oburzenie na mistrza Adama. Do czego doprowadził? Co zrobił z biednym chłopakiem? Postanowiono nie używać lekarza, tylko czekać na mistrza.

Stygmaty na rękach Eligiusza ułożony się w literę: „M” na lewej ręce, „A” na prawej, z ust ciekła mu piana, opadała na węzeł krawatu. Pani Marysia wzięła od sprzątaczkę ścierkę i otarła pianę. Coraz większy tłum gromadził się wokół Eligiusza. Goście brali z bufetu kawę i pili ją stojąc nad Eligiuszem. Wszystkie stoliki i krzesła zesunięto w jeden kąt sali, tak że wzrastający tłum mógł się pomieścić wokół Eligiusza. O upół do dwunastej zjawił się Hugon. „Gdzie mistrz?” — wołano do niego. Hugon powiedział: — „Przepraszam” i wyszedł. Czekał na chodniku przed klubem na mistrza, by go uprzedzić.

W drzwiach kawiarni usytuował się Kulawy Apostoł, młody wrocławski poeta konkretny, wymachiwał laską i krzychał: „Przetracę go”, potem krzychał to samo, ale w słowach niecenzuralnych. Podeszła do niego pani Marysia, zwróciła mu uwagę, żeby nie tak niecenzuralnie, i to na cały głos. „Pani na takie bzdury zwraca uwagę, jak tu człowiek leży i ma stygmaty”. — zamachnął się na nią laską, pani Marysia zarumieniona czmychła. Poeci z Ugrupowania 66 włożyli Eligiuszowi w usta, w momencie, gdy sprzątaczkę wytarła mu pianę, zapalonego papierosa 66, ale papieros wypadł mu z ust, Eligiusz nie reagował na oparzenia. Emeryci ofuknęli poetów. Maśluch z Ernestem usiedli przy zesuniętych w kąt stolikach i notowali na gorąco, sprzecząc się, który które

fragmenty ma wykorzystać w opowiadaniach, doszli wreszcie do zgody, być może wspólnie to opiszą, narracje z dwóch punktów widzenia. Pojawił się Lachowicz, nakreślił parę fragmentów dla telewizji.

Eligiusz nie jęczał, z ust w dalszym ciągu toczyła mu się piana, sprzątaczką nie nadążała go wycierać, jej wiadro było pełne. „Zawsze skazany jestem na nudę rozwiązywania krzyżówek, a dzisiaj coś się dzieje” — powiedziało zachrypniętym głosem emeryt O. do emeryta W. Emeryci pokiwali głowami. Kulawy Apostoł nadal wymachiwał laską, „a kysz, a kysz” — wołał. Wójcik szkicował w pośpiechu twarz Eligiusza, zrobił już kilka ujęć. Dwie emerytki odmawiały różaniec. Ktoś puścił plotkę, że mistrz wyjechał na delegację, jeżeliby tak było, przyszedłby do Empiku dopiero o piątej albo szóstej wieczorem. Ktoś inny krzychał: „Bez defetyzmu!”. „Plotkarzy wywalić z Empiku!” Dwóch profesorów dyskutowało nad wypadkiem Eligiusza, uznali, że etiologia jest tu niezmiernie skomplikowana.

Tyle „Wieczór Wrocławia”: Reporter tego dziennika, M.M. nie mógł nie stety dłużej czekać. I tak opóźniono druk numeru.

Epilog

Zadamiął Hugon złapał mistrza Adama na chodniku przed Empikiem. „Mistrzu, niech pan nie idzie do Empiku, Eligiusz tam leży ze stygmatami na rękach — powiedział Hugon. — Ludzie chcą pana zlinczować, mistrzu”. „Pani Hugonie — odparł mistrz — ja się nie boję śmierci, wie pan, że raz umarłem, i to na ból zęba, nikt nie umiera na ból zęba, chyba panu to coś mówi, poznałem śmierć w tak wysokim stopniu, że nawet potrafiłem umrzeć na ból zęba, czekają mnie jeszcze co najmniej cztery śmierci, ale to drobiazg, ja jestem lustrem świata, pan chyba rozumie, po kąd istnieje świat, potąd istnieje jego lustro, nic poza tym nie mam panu do dodania”.

JANUSZ STYCZEŃ

NOWE TOMIKI WROCŁAWSKIE

W pierwszą rocznicę śmierci Rafała Wojacka (1945-1971) czytelnik otrzymał jego trzeci (po „Sezonie” — 1969 i „Innej bajce” — 1970) tomik wierszy. Tomik Rafała Wojacka — „Którego nie było” — jest bardzo jednolity, niemal monotematyczny. Można by go nazwać poematem o śmierci. Tomikowi temu można by nadać podtytuł, będący tytułem jednego z wierszy: „Śmierć nie znalazła jeszcze właściwego wyrazu”. Obsesyjną myślą poety, która przewija się niemal we wszystkich utworach jest śmierć; o śmierci mówi się wprost nazywając ją jednoznacznie, lub mówi się nie wprost — poprzez odpowiedni nastrój daje się do zrozumienia Czytelnikowi, że właśnie o niej poeta myśli. Wychodząc z założenia, że „Śmierć nie znalazła jeszcze właściwego wyrazu” Wojacek chce, dąży za wszelką cenę do tego, aby właśnie to on — POETA nadał jej możliwie pełny wyraz. Skąd bierze się ta obsesyjna dążność? Można się tylko domyślać; domyślać znając postawę poety oraz interpretując myśl poetycką



jego wierszy. Można tu mówić o ambiwalentnym stosunku poety do fenomenu śmierci. Ambiwalencja wynika już z samego rozumienia przez poetę śmierci. Śmierć — w jego rozumieniu jako obiekt obsesyjnych zainteresowań zawiera w sobie trudne do oddzielenia cechy pozytywne i szkodliwe, jest — na zasadzie paradoksu — potrzebna i niepotrzebna. Nierozłącznie kojarzy się przecież z życiem: „Żyć — uprzytomnić śmierć”, lub: „Czarna śmierć usta wtedy dopiero odmyka. Gdy się Twe życie zgłosi”. Śmierć nie przeraża poety, często nad nią góruje: „zaklnę śmierć tak, że w rym wkrę-

cona w klatce tercyny skona?”. Kiedy indziej poeta mówi: „Moja śmierć bezwiednie staje się ironiczna”, lub: „I w końcu śmierć, wściekła/Suka przywarowała w nogach łóżka”. Bezpośrednio ze śmiercią ściśle z nią związana jest miłość: darmo weźmiesz najpiękniejszą zdradę/Miłość, która obudzi śpiącą w Tobie śmierć”.

Osobiście odczytuję w tym tomiku zarazem dużo jasności, ironii; swoisty dowcip poety odczuwa się w każdym wierszu a zarazem z każdego emanuje dramat — tragiczna niemożliwość nadania wyrazu śmierci, niemożność jej wysłowienia — co najwyżej można ją przybliżyć, oswoić i...

*

Ernest Dyczek — autor „Miejsc doznanych” (1965) i tomu opowiadań „Pierwsza wypłata” (1969) — wydał drugi tomik poetycki „Cień”. Tomik zawiera wiersze z różnych okresów, przy czym — osiem z ostatnich lat (1967-1970). Pierwsza część tomiku jest rozrachunkiem może nie tyle z przeszłością, co konfrontacją z miejscami, w których poeta kiedyś „istniał”. Jest to jak gdyby spotkanie i z miejscami, i z sobą w tych miejscach, ale poeta

widzi tam siebie już tylko w postaci cienia. Spotyka swój cień tylko: „w dziesięcioletnim oddaleniu/nie umiem odnaleźć/powrotu/do mojego miasta”, a w innym wierszu czytamy: „tu kiedyś byłem/gdzie najbliższy wspólny grób matki mojej i babci/ a jabłoń zasadoną dłońmi mojego ojca wycięto”. Część pierwsza tomiku jest najbardziej konkretna; poeta nie kreuje rzeczywistości, pragnie ją odzwierciedlić „obiektywnie”. Natomiast pozostałe części są wyraźnie kreacyjne i — powiedzmy wprost — znacznie lepsze, bo zawierające więcej napięć „wewnątrzpoetyckich”. Jednym ze źródeł napięć poetyckich jest relacja między tym, co się zdarzyło, a tym co mogło się zdarzyć (mowa tu zwłaszcza o ciekawych „Erotykach” i „Impresjach małżeńskich”).

W większości wierszy Dyczek — jak się wydaje — realizuje Różewiczowskie założenia prostoty a zarazem wykorzystuje pewne osiągnięcia Karpowiczowskiego konceptualizmu. Dzięki tym zespoleniom wiersze nabierają wyjątku autoironicznego i swoistej paradoksalności. Potwierdzeniem tej tezy niech będzie „wiersz dla mojego mordercy”:

pogrzebano mnie nocą
chmury taktownie zasunęły gwiazdy
a księżyc zgwałcony
wypoczywał po przeżytych szoku
przyjaciele pozostali w swoich domach
dwadzieścia pięć lat temu zmarła
matka niosła w zębach wieniec
a tylko mój morderca
oczekiwał na mnie w otwartym grobie
aby jeszcze raz przyłożyć mi łopatą

✱

Bogusław Sławomir Kunda — poeta, prozaik, eseista i tłumacz literatury czeskiej i słowackiej — znany jest ze swoich publikacji prasowych („Odra”, „Nadodrze”, „Student”, „Poezja”, „Współczesność”, „Agora” i in.). W tym roku nakładem „Iskier” ukazał się jego debiutancki tomik poetycki pt. „Nadzieja”.

„Nadzieja” przynosi wiersze o tzw. problematyce ogólnofilozoficznej, choć nie oznacza to wcale, że są to wiersze „filozofujące” tzn. mało czytelne czy niezrozumiałe. Częstym motywem przewijającym się w wielu wierszach jest tytułowa „nadzieja”. U Kundy nadzieja to wiara w coś, co kiedyś może się spełnić a równocześnie wiedza, że ta wiara jakże często jest bezpodstawną, bo: „na początku każdego oczekiwania jest nadzieja (że jednak) na końcu każdego oczekiwania jest niedosyt (że jednak) za każdym horyzontem jest sen (który trzeba dopiero) wyśnić”. Zaletą tomiku jest to, że poeta potrafił problemom egzystencjalnym nadać Różewiczowską prostotę a często afirystyczną formułę, że nie zgubił myśli przewodniej wiersza w potoku niepotrzebnych słów, jak często dzieje się to w wierszach „filozofujących”.

Istotą tych wierszy są nie tylko problemy egzystencjalne, lecz ważniejszy wydaje się zawarty w nich stosunek poety do współczesnej sytuacji człowieka. Można powiedzieć, że wiersze

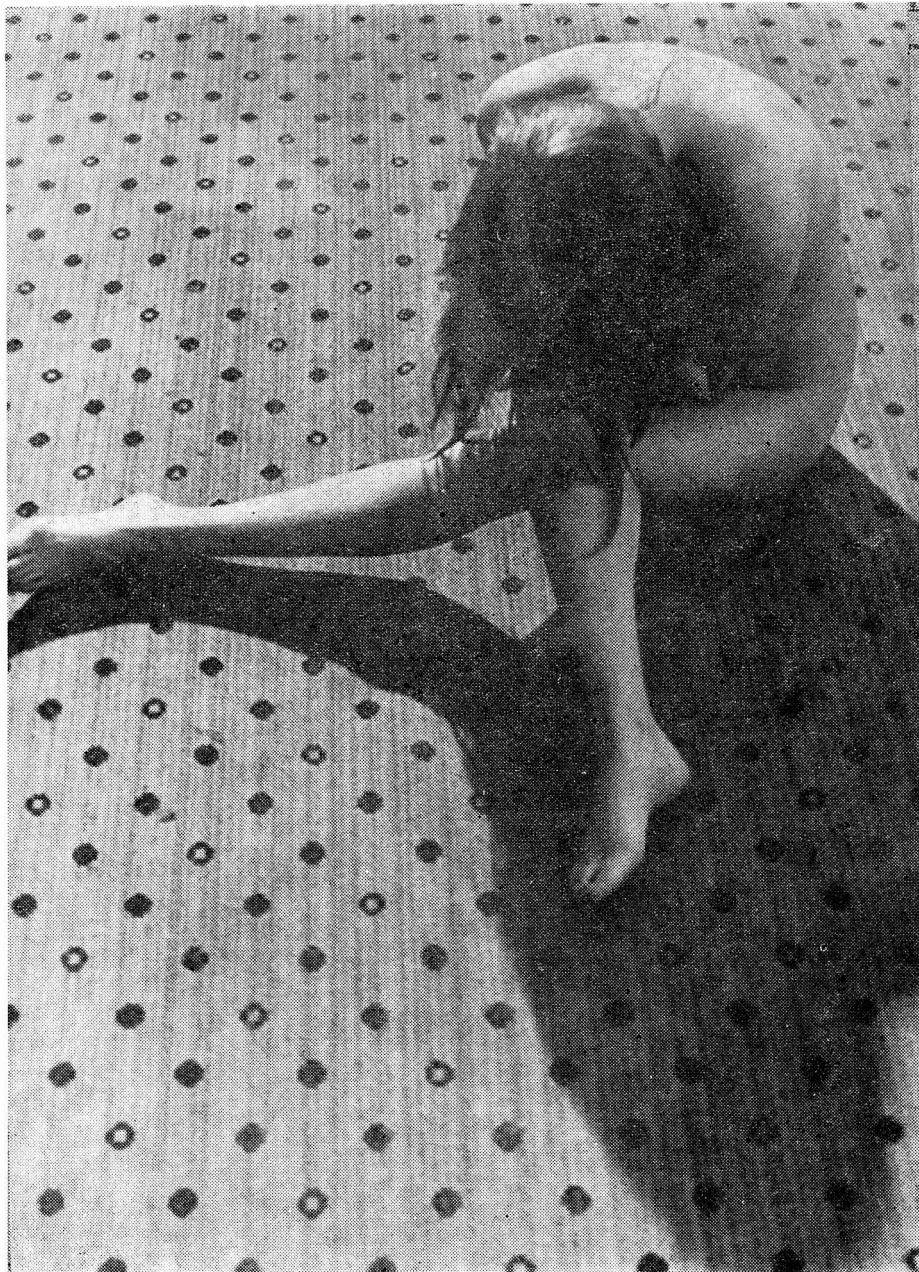
te funkcjonują na zasadzie wielopoziomowej aluzyjności (często jednak nadmiernie zaszyfrowanej); są to więc wiersze o człowieku żyjącym „tu i teraz”. Do najciekawszych wierszy w tomiku należą: „Ballada o strachu”, „Ballada o piwie”, „Wiosna 1969”, „Wiosna 1970”, „Wiara” i „Lato 1970”.

✱

Rafał Wojaczek: Którego nie było. Wrocław 1972 Ossolineum, s. 52;
Ernest Dyczek: Cień. Wrocław 1972 Ossolineum, s. 94;
Bogusław Sławomir Kunda: Nadzieja. Warszawa 1972 Iskry, s. 25



Fot. M. Siudym



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janickiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: ADAM BUCHELT, WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny, SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA.
Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WÓJCICKI przy współpracy JERZEGO DANIELAKA i MARIOLI ORZECOWSKIEJ

WSZYSTKIM

CZYTELNIKOM

WESOŁYCH

WAKACJI

życzy

REDAKCJA